

EUGENIUSZ CEZARY KRÓL

KAPITAN WEHRMACHTU WILHELM (WILM) HOSENFELD I JEGO POLA WOLNOŚCI

Jakimi polami wolności mógł rozporządzać oficer sił zbrojnych Trzeciej Rzeszy, któremu przyszło spędzić niemal cały okres II wojny światowej w okupowanej Polsce? Dlaczego jego wojenna egzystencja zasługuje na uwagę i wdzięczną pamięć Polaków i Żydów, choć przez wiele lat pozostawał osobą skazaną na zapomnienie? Co było w jego życiu tak niezwykle, że każe mówić o nim z szacunkiem, mimo iż przynależał do wrogiej armii, przynoszącej mieszkańcom Rzeczypospolitej tak wiele zbrodni i cierpienia?

Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba sięgnąć do biografii bohatera tej opowieści, a przede wszystkim zaznajomić się z dokumentacją, która tę biografię przybliży. Tych, którzy do takiej dokumentacji źródłowej sięgną, czeka niespodzianka. Okazuje się bowiem, że wszystko zaczęło się od zwykłego przypadku, a konkretnie od... bólu zębów Wolfa Biermanna, legendarnego NRD-owskiego barda, który za swoją opozycyjną działalność został w 1976 r. pozbawiony obywatelstwa i odtąd pędzi życie w Republice Federalnej Niemiec¹. Któregoś dnia w połowie lat 90. XX w. W. Biermann wybrał się do jednego z praktykujących w Hamburgu dentystów. Był nim Andrzej Szpilman, syn polskiego muzyka o korzeniach żydowskich, znanego również z powojennych wspomnień, opisujących jego okupacyjną gehennę w Warszawie². Obaj panowie – stomatolog i pacjent – wdali się w ożywioną rozmowę, w trakcie której A. Szpilman opowiedział o wojennych przeżyciach swojego ojca. Będący pod ich wrażeniem W. Biermann zwierzył się zaprzyjaźnionemu z nim Volkerowi Rühemu, ówczesnemu

¹ Wolf Biermann (ur. 1936), niemiecki pieśniarz, pisarz i poeta. Jego utwory, kontestujące rzeczywistość NRD i cieszące się dużą popularnością, znalazły się w 1965 r. na indeksie. W 1976 r., po gościnnym występie w Kolonii (RFN), nie uzyskał zgody na powrót do kraju, niebawem odebrano mu też obywatelstwo NRD. Pozostał w RFN, gdzie do dziś nagrywa i wykonuje swoje utwory, bierze aktywny udział w życiu publicznym zjednoczonych Niemiec. Od 2007 r. honorowy obywatel Berlina, w 2008 r. otrzymał doktorat *honoris causa* berlińskiego Uniwersytetu Humboldtów.

² *Śmierć miasta. Pamiętniki Władysława Szpilmana 1939–1945*, oprac. J. Waldorff, Warszawa 1946.

ministrowi obrony RFN³. Ten, poruszony relacją W. Biermanna, spowodował wydanie w Niemczech tłumaczenia wspomnień Władysława Szpilmana⁴. Niebawem również w Polsce ukazało się ich wydanie⁵, które w sposób dość istotny różniło się od edycji z 1946 r. Przede wszystkim inaczej prezentowała się postać, która w listopadzie 1944 r., już po upadku Powstania Warszawskiego, udzieliła pomocy ukrywającemu się w stanie skrajnego wyczerpania Władysławowi Szpilmanowi. W wersji z 1946 r. był to oficer... Austriak. Ówczesnej cenzurze w Polsce nie spodobało się, że człowiekiem zachowującym się po ludzku może być Niemiec, tak jak to zgodnie z prawdą zostało ujęte dopiero po kilkudziesięciu latach w niemieckiej i polskiej wersji wspomnień. Tym Niemcem okazał się Wilhelm (Wilm) Hosenfeld.

Spisane wspomnienia W. Szpilmana odniosły międzynarodowy sukces wydawniczy. Przetłumaczono je na kilkanaście języków, w tym na japoński, portugalski, hiszpański, turecki i albański⁶. Dotarły do Romana Polańskiego. Znowu na zasadzie pewnego przypadku. Współpracujący z reżyserem scenarzysta Harold Harwood⁷ kupił angielskojęzyczny egzemplarz wspomnień Szpilmana na lotnisku, przeczytał w trakcie lotu i spotkawszy Polańskiego orzekł, że to *story* dla niego. Reżyser, który już od pewnego czasu poszukiwał tematu „żydowskiego”, związanego z własnymi przejściami wojennymi, podzielił pogląd swojego współpracownika i tak oto w 2000 r. na ekrany kin wszedł film „Pianista”. Wyróżniony w 2003 r. czterema Oscarami wypromował postać polskiego wybitnego muzyka. Jednocześnie wydobył na światło tego, który dopomógł Szpilmanowi – Wilma Hosenfelda⁸.

Wspomnienia W. Szpilmana i film R. Polańskiego spowodowały, że bliscy W. Hosenfelda zdecydowali o oddaniu do druku dzienników i listów kapitana Wehrmachtu, odnalezionych na strychu rodzinnego domu. Do edycji w Niemczech

³ Volker Rühle (ur. 1942), niemiecki nauczyciel i polityk związany z Unią Chrześcijańsko-Demokratyczną (CDU), w latach 1992–1998 minister obrony w rządzie kanclerza Helmuta Kohla, w latach 1998–2000 przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Bundestagu. Po wycofaniu się z bieżącej polityki zajął się działalnością konsultingową.

⁴ W. Szpilman, *Das wunderbare Überleben. Warschauer Erinnerungen 1939 bis 1945*, Düsseldorf–München 1998.

⁵ W. Szpilman, *Pianista. Warszawskie wspomnienia 1939–1945*, wstęp i oprac. A. Szpilman, Kraków 2000.

⁶ Wspomina o tym Halina Szpilman w rozmowie z Filipem Mazurczakiem, *Żona pianisty*, Kraków 2020, s. 154. Książka ukazała się w kilka miesięcy po śmierci H. Szpilman, urodzonej w 1928 r.

⁷ Harold Harwood (1934–2020), brytyjski dramaturg, powieściopisarz i scenarzysta, współpracujący m.in. z reżyserami J. Houghm, P. Yatesem i R. Polańskim.

⁸ Tę rolę zagrał Thomas Kretschmann (ur. 1962), rodem z NRD, odnoszący w młodości sukcesy w pływackiej reprezentacji tego państwa. Udział w filmie *Pianista* stał się dla niego ważnym etapem w karierze filmowej. Obecnie, mieszkając w Los Angeles, należy w Hollywood do wziętych aktorów średniego pokolenia.

doszło w 2004 r.⁹, na półkach księgarń w Polsce pełne tłumaczenie tej blisko tysiącstronicowej książki znalazło się w 2007 r.¹⁰ I to jest właśnie, obok relacji członków rodziny i dokumentów urzędowych, najważniejsze źródło do poznania życia i działalności, a co za tym idzie – pół wolności kapitana W. Hosenfelda.

Urodził się 2 maja 1895 r. i dorastał we wsi Mackenzell w pruskiej podówczas prowincji Hesji. Wychowywał się według tradycyjnych wzorów wielodzietnej rodziny, w której rej wodził autorytarny ojciec, nauczyciel i kierownik miejscowej szkoły powszechnej, matka zaś, utalentowana muzycznie i wrażliwa na piękno, prowadziła dom i dbała o potrzeby jego mieszkańców. Cechą znaną egzystencji rodzinnej była nieskażona dewocją religijność, która towarzyszyła Wilmowi przez całe jego życie. Już w okresie dojrzewania nie brakowało momentów zwrotnych, odciskających swoje piętno na charakterze młodego człowieka. Po ukończeniu szkoły powszechnej trafił on do gimnazjum w sąsiednim miasteczku Hünfeld, gdzie po konflikcie z nauczycielem odmówił przez pewien czas uczęszczania do szkoły. Kolejny etap edukacji to zakład kształcenia nauczycieli szkół powszechnych w mieście Fritzlär, a następnie (od 1913 r.) studia pedagogiczne w katolickim seminarium nauczycielskim w Fuldzie. W tym czasie młody W. Hosenfeld przystąpił do ruchu młodzieżowego Wędrowny Ptak¹¹, który miał dla niego bez żadnej przesady formacyjne znaczenie. Wybuch I wojny światowej gwałtownie przerwał kształcenie zawodowe 19-letniego studenta. Zarażony powszechnym wtedy patriotycznym entuzjazmem zgłosił się do wojska i odbył długą, przerywaną dwukrotnym zranieniem i ciężką chorobą, kampanię wojenną. Jego szlak bojowy wiódł przez pola belgijskiej Flandrii, rejon Kurlandii wreszcie przez front bałkański. Jak wynika z zapisów w dziennikach, przeżycia wojenne zrewidowały do pewnego stopnia początkowy zapał W. Hosenfelda do wojaczki i wyostrzyły ocenę wydarzeń. Reagował z wyraźnym przejęciem na przejawy frontowego okrucieństwa. Już w 1915 r. stwierdził, że w czasie niemieckiej ofensywy

⁹ W. Hosenfeld, „*Ich versuche jeden zu retten*”. *Das Leben eines deutschen Offiziers in Briefen und Tagebüchern*, red. T. Vogel, München 2004.

¹⁰ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”. *Życie niemieckiego oficera w listach i dziennikach*, tłum. J. Tycner i in., red. E. C. Król, Warszawa 2007.

¹¹ *Wandervogel (WV)*, organizacja zbliżona do brytyjskiego skautingu i polskiego harcerstwa, działająca w Niemczech w latach 1901–1922. Powstała w opozycji do dotychczasowych metod wychowawczych, opartych na dyscyplinie i bezwzględnym posłuchu. Propagowała dialog, stawianie sobie szczytnych celów, przyjaźń, kult pracy dla dobra ogółu. Upowszechniała piesze wędrowki (stąd nazwa) i biwakowanie w naturalnych warunkach nieskażonej przyrody. Z biegiem czasu do organizacji docierały w coraz większym stopniu hasła nacjonalistyczne, które ostatecznie doprowadziły do dezintegracji ogólnoniemieckiego ruchu, który podzielił się na kilkadziesiąt konkurencyjnych wobec siebie grup.

w kierunku Ieper (Ypres) doszło do *potwornego, masowego zabijania*¹². Walcząc we wrześniu 1916 r. w rejonie Braszowa z wojskami rumuńskimi, pochwałił wprawdzie potrzebę udzielenia im nauczki za prześladowanie Niemców siedmiogrodzkich, ale jednocześnie umiał pochylić się nad rannym Rumunem, starając się przynieść mu ulgę. *Rozumiem jego strach – zapisał W. Hosenfeld – leży między trupami, bez pomocy. Ale co ja mam robić; nie mogę mu też niczego wyjaśnić. On mnie nie rozumie. Nie mogę mu też pomóc, ani zabrać go stąd. Do naszej linii ognia będziemy szli pół godziny, a mnie nie wolno zatrzymać się tu na dłużej. I tak musimy go, leżącego, pozostawić w tej rozpaczliwej sytuacji. [...] Nigdy nie zapomnę tej pięknej, męskiej twarzy z ciemnymi oczyma, które mówiły więcej, niż mogłyby powiedzieć najbardziej wymowne usta*¹³. Autor zapisu dowiedział się później, co go uspokoiło, że ranny żołnierz rumuński został zabrany z pobojowiska i dostarczony do niemieckiego lazaretu. *Wtedy dopiero – odnotował – zniknęła zmora, która nękała moje sumienie. Miałem przecież moralny obowiązek przyjścia temu człowiekowi z pomocą: Wyświadczając mu przysługę, wzbudziłem w nim przecież nadzieję, a niewypowiedzianego przyrzeczenia dotrzymać nie mogłem*¹⁴.

Groza wojennej rzeczywistości nie pozbawiła więc W. Hosenfelda wrażliwości na ludzkie nieszczęście, choćby dotyczyło to oddziałów wroga. Widać było wyraźnie, że siły do przetrwania czerpał nie tylko z potrzeby służenia ojczyźnie, lecz także – a może przede wszystkim – z głębokiego i podniosłego pojmowania religii, która stała mu się wewnętrzną ostoją. Przykładem takiego oto odczuwania może być niezwykle osobisty zapis refleksji w związku z trzecim z kolei wojennym Bożym Narodzeniem, przeżywanym na obszarze Rumunii: *Nigdy jeszcze, jak teraz – zapisał diarysta – nie doświadczyłem tak silnego poczucia bezpieczeństwa w Panu i nieskończonej miłości Stwórcy dla człowieka. Moje życie nie należy już do mnie, jest własnością tej Wyższej Siły, poddaję się Jej woli. W moim sercu zapanował spokój, wypełnił je balsam pociechy i ukojenia. Gdzież bowiem dzieło miłości Dzieciątka mogłoby stać się dla nas wyraźniejsze, niż właśnie tutaj: bitwa, śmierć i okropności wokół nas, przed nami i między nami. A w mojej piersi cudowny talizman*¹⁵. Niezachwiana, a nawet umocniona wiara oraz zwykłe żołnierskie szczęście uchroniło go przed utratą życia i zdrowia psychicznego. Pomijając

¹² W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapis z końca czerwca 1917 r., dotyczący kwietnia 1915 r., s. 164–165.

¹³ Tamże, zapis z 28 kwietnia 1917 r., dotyczący 28 września 1916 r., s. 170.

¹⁴ Tamże, s. 171.

¹⁵ Tamże, zapis z 28 kwietnia 1917 r., dotyczący Bożego Narodzenia 1916 r., s. 169. Autor sporządził swój zapis w mieście Fokszany, położonym w ówczesnie zachodniej Mołdawii. Tam na początku grudnia 1917 r. zostało podpisane zawieszenie broni między Rumunią a państwami centralnymi.

blizny, powrócił cały i zdrowy w rodzinne strony jeszcze przed oficjalnym zakończeniem działań wojennych. Wznowił kontakt z Wędrownym Ptakiem, podczas jednej z imprez tej organizacji w sierpniu 1918 r. poznał Annemarie Krummacher, która w maju 1920 r. została jego żoną. Początkowe trudności natury rodzinnej, biorące się z nierównego statusu społecznego i majątkowego zakochanych w sobie młodych ludzi, zostały dość szybko przewyżczone¹⁶. Wilm Hosenfeld zyskał niezawodną partnerkę na dobre i złe koleje życia.

Równolegle ustabilizowała się jego sytuacja zawodowa. Zdał niezbędne egzaminy kwalifikacyjne, został nauczycielem mianowanym o statusie urzędnika państwowego i w czerwcu 1921 r. otrzymał etat nauczycielski w miejscowości Kassel niedaleko Rossbach. Rzucił się w wir pracy dydaktycznej i organizacyjnej, a jednocześnie brał udział w dyskusjach dotyczących odnowy procesu nauczania w niemieckiej szkole. Bliskie stały mu się poglądy Johanna Heinricha Pestalozziego¹⁷ i Gustava Wynekena¹⁸, a zwłaszcza idea „szkoły pracy” Georga Kerschensteinera¹⁹.

W 1927 r., po 6 latach pracy w Kassel, W. Hosenfeld powrócił w rodzinne strony i objął stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Thalau, kilkanaście kilometrów od Fuldy. Tam mógł w pełni wcielić w życie swoje koncepcje dydaktyczno-wychowawcze, realizował się też jako animator miejscowego życia kulturalnego; był organistą, kierował chórem, dokształcał chłopów na kursach sadowniczych i pszczelarskich, dbał o sport, jego uczniowie odnosili sukcesy na olimpiadach szkolnych. W jego zawodową codzienność wkraczała też polityka. Kierownik szkoły powszechnej angażował się w działalność Niemieckiego

¹⁶ Można mówić o swego rodzaju mezaliansie: „wiejski nauczyciel” o niewielkich dochodach wchodził do zasobnej rodziny znanego malarza Karla Krummachera (1876–1955). Przyszły teść zgłaszał przez pewien czas wątpliwości, czy córka nie postępuje zbyt pochopnie. Z kolei rodzice Wilma źle zareagowali na przynależność Annemarie do kościoła protestanckiego. Ostatecznie doszło do usunięcia napięć, tym bardziej że panna Krummacher zgodziła się za zgodą ojca i matki przejść na katolicyzm.

¹⁷ Johann Heinrich Pestalozzi (1746–1827), szwajcarski pedagog i pisarz, twórca nowożytnego systemu nauczania początkowego, kładł nacisk na przedmioty związane z pracą na roli, rzemiosłem i gospodarstwem domowym. Autor metody nauczania elementarnego, nawiązującej do kolejnych faz rozwoju umysłowego człowieka.

¹⁸ Gustav Adolf Wyneken (1875–1964), niemiecki pedagog, propagator radykalnych reform w niemieckiej edukacji i systemie wychowawczym, twórca „wolnej gminy szkolnej”, zorganizowanej na wzór pierwszych gmin chrześcijańskich, aczkolwiek na podłożu ateistycznym. Odsunięty w 1931 r. od praktyki szkolnej i skazany na rok więzienia za wykorzystywanie homoseksualne wychowanków, usunął się z życia publicznego, próby powrotu do niego po II wojnie światowej spaliły na panewce.

¹⁹ Georg Kerschensteiner (1854–1932), niemiecki pedagog. Wykorzystując ówczesne ustalenia psychologii rozwojowej i potrzeby społeczeństw doby cywilizacji przemysłowej, propagował powiązanie wychowania i nauczania młodzieży z procesem pracy w ogrodzie, kuchni, warsztatach itp. Jeden z prekursorów nowoczesnego szkolnictwa zawodowego.

Związku Ludowego Opieki nad Grobami Wojennymi²⁰. Czynił to tym chętniej, że czuł się do tego zobowiązany przez wzgląd na swoich poległych towarzyszy broni. Zapewne dawał posłuch popularnym wtedy hasłom o „dyktacie wersalskim”, miał poczucie krzywdy w związku z decyzjami konferencji pokojowej z 1919 r. Nie darzył też zbyt dużą sympatią Republiki Weimarskiej, co w dobie kryzysu przełomu lat 20. i 30. XX w. doprowadziło go do akceptacji proklamowanej przez Adolfa Hitlera „rewolucji narodowej”. Po dojściu narodowych socjalistów do władzy w Niemczech W. Hosenfeld wstąpił w kwietniu 1933 r. do Sturmabteilung (SA), a następnie w sierpniu do Narodowosocjalistycznego Związku Nauczycieli (Nationalsozialistischer Lehrerbund Hindenburg – NSLB) i wreszcie – w sierpniu 1935 r. – do Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei – NSDAP). Uwodziła go swoista mistyka nazistowskich masowych obrzędów, świętowanie różnych „dni” w rodzaju urodzin Führera, centralnych dożynek, rocznicy puczu monachijskiego czy też Święta Poległych, przemianowanego na Dzień Poległych Bohaterów. Dwukrotnie uczestniczył w ogólnoniemieckich, wrześniowych zjazdach (*Parteitage*) NSDAP w Norymberdze. Świadectwem jego zauroczenia może być jeden z zapisów w dziennikach: *Znów ogarnia mnie uczucie przynależności do wielkiej wspólnoty, z którą maszerujemy. Jest jak na wojnie*²¹.



Annemarie i Wilm Hosenfeldowie, styczeń 1944 r.
Źródło: Archiwum rodziny Hosenfeldów.

²⁰ Volksbund Deutscher Kriegsgräberfürsorge (VDKF), organizacja zajmująca się od 1919 r. odnajdywaniem grobów żołnierzy niemieckich, ekshumacjami i zakładaniem niemieckich cmentarzy wojennych w różnych krajach. VDKF wznowiła swoją działalność po II wojnie światowej i działa nadal, m.in. na terenie Polski.

²¹ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapis z 12 września 1936 r., s. 212.

Niewątpliwie też robił wrażenie na W. Hosenfeldzie program społeczno-ekonomiczny narodowego socjalizmu: sukcesy w likwidacji zmyły bezrobocia, budowa autostrad i tanich osiedli, „samochód dla narodu” (*Volkswagen*), „narodowy odbiornik radiowy” (*Volksempfänger*). Popierał bez zastrzeżeń łamanie kolejnych barier pokoju wersalskiego, a także towarzyszącą temu frazeologię pokojową, którą eksploatował Hitler w połowie lat 30. XX w., budując przy tym siłę zbrojną Trzeciej Rzeszy – Wehrmacht.



W. Hosenfeld w mundurze SA z synami Helmutem (po lewej) i Detlevem, ok. 1934 r.
Źródło: Archiwum rodziny Hosenfeldów.

Gdy przegląda się diarystyczne notatki W. Hosenfelda odnoszące się do sposobu prowadzenia lekcji, zwłaszcza lekcji historii, zauważa się jego pełną identyfikację z oficjalną wykładnią polityczną, można by po prostu rzec – z państwową propagandą Trzeciej Rzeszy. Widać to np. wyraźnie w sformułowaniach dotyczących wyniku „nieszczęsnej” I wojny światowej, kiedy to *zostały oderwane od niemieckiej macierzy wielkie obszary, w sumie 70 000 km kw. z 6,5 milionami mieszkańców. [...] Naród nasz musi zespolić mocną więź wierności. 65 milionów Niemców w Rzeszy i 30 milionów Niemców poza jej granicami stanowią wielką rodzinę. I tak jak żyjący*

za granicą Niemcy z dumą spoglądają na swój ojczysty kraj, tak my, w Rzeszy pragniemy z wiernością wyciągnąć do nich rękę, uściskać ją i zawołać: Nie zapominamy o was²².

Pozostając więc z pełnym przekonaniem lojalnym wobec nazistowskiej władzy, W. Hosenfeld mógł, co wydaje się paradoksalne, na swój sposób rozszerzać własne pole wolności: realizował przecież z powodzeniem ambicje pedagogiczne, sprawował funkcje przywódcze na miarę lokalnej społeczności, pełnił rolę nie tylko nauczyciela, lecz także przewodnika dla młodych mieszkańców Thalau i okolic. Pojawiły się jednak obszary w rzeczywistości Trzeciej Rzeszy, które trudno mu było zaakceptować. Jak najgorszą opinię zyskała *Hitlerjugend* – jako były entuzjasta WV dostrzegał, jego zdaniem, fatalne skutki pełnego „upaństwowienia” i „upartyjnienia” organizacji młodzieżowej, co powodowało oderwanie młodzieży od naturalnego środowiska, jakim była szkoła i dom rodzinny²³. Z wyraźnym oporem głęboko wierzącego katolika spotkała się też polityka wyznaniowa Trzeciej Rzeszy. Nazistom chodziło o poddanie Kościołów, zarówno rzymskokatolickiego, jak i ewangelickiego, nadzorowi państwa, pozbawienie ich ideowej i organizacyjnej suwerenności oraz przekształcenie w instytucje całkowicie dyspozycyjne. Wilm Hosenfeld stanął przed oczywistym konfliktem sumienia. *To wielka niesprawiedliwość, jaką wyrządza się nam, katolikom* – ubolewał w dziennikach. *Jeśli nie wyrzekniemy się naszych przekonań religijnych, to nie jesteśmy prawdziwymi narodowymi socjalistami. Iluż katolików może znajdować się wśród martwych narodowych socjalistów?* – zapytywał z przewrotną goryczą²⁴. Potrafił również publicznie stanąć po stronie Kościoła, co miało miejsce w trakcie zebrania nauczycielskiego w listopadzie 1936 r. Skrytykował wtedy publikację „Der Mythos des 20. Jahrhunderts” (pol. Mit XX w.)²⁵, dzieło czołowego ideologa NSDAP, Alfreda Rosenberga²⁶. Konsekwencje służbowe poniósł rok później.

²² Tamże, zapis z 19 września 1937 r., s. 224–225. Jest to fragment przemówienia W. Hosenfelda, które wygłosił do mieszkańców Thalau z okazji Dnia Niemczyzny (*Deutschtumstag*). Liczba Niemców żyjących poza granicami Rzeszy (*Auslandsdeutsche*) została, w ślad za wskazaniem oficjalnej propagandy, niewątpliwie zawyżona.

²³ Zob. m.in. lakoniczna notatka: *Osiągnięcia tutejszej* [w Thalau – przyp. E.C.K.] *organizacji HJ są = 0* – W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapis z 6 marca 1936 r., s. 205.

²⁴ Tamże, zapis z 9 listopada 1937 r., s. 228. Zapis powstał w związku z radiową transmisją, odbieraną w szkole Hosenfelda, z uroczystości rocznicowych puczu monachijskiego w 1923 r.

²⁵ Trzytomowa publikacja wydana w 1930 r., w której została zaprezentowana teza o kulturalnym rozwoju Zachodu za sprawą plemion germańskich. Z powodu przeniknięcia do rzymskiej „kasty kapłanów” wpływów chrześcijaństwa, a następnie jezuitów, masonów i „sprzysiężenia międzynarodowego żydostwa” doszło do upadku germańskiej, a następnie niemieckiej kultury. Nadchodzi jednak czas, uznał autor, kiedy z „mitu krwi” urzeczywistni się czyste rasowo imperium germańskie. Jego fundamentem będzie nowa religia „krwi i ziemi”. Kościół rzymskokatolicki w Niemczech wydał w 1934 r. studium, w którym szczegółowo zdezawuowano twierdzenia A. Rosenberga.

²⁶ Alfred Rosenberg (1893–1946), niemiecki architekt wywodzący się ze środowiska Niemców bałtyckich, akces do DAP (rok później NSDAP) w 1919 r., w 1923 r. uczestnik puczu monachijskiego

Został pozbawiony prawa nauczania przedmiotów „światopoglądowych”. Władze uznały, że *nie jest stuprocentowym narodowym socjalistą*²⁷.

Wilm Hosenfeld, odnosząc się do forsowanego w szkolnictwie Trzeciej Rzeszy „rasoznawstwa” uznawał, że [t]roska o rasę i jej pielęgnowanie z pewnością spotka się z najpełniejszą aprobatą²⁸. Zastanawiające jednak, że w jego zapisach diarystycznych brak śladów poparcia dla intensywnej przecież w nazistowskich Niemczech propagandy antyżydowskiej. Można natomiast znaleźć lapidarne uwagi o wypowiedziach innych osób z jego środowiska na temat Żydów: *Poziom wywodów bardzo mierny*²⁹ albo: *Nauczyciel Diez ma wykład z historii i niemieckiego. Lekcja o Żydach. – Ograniczony, fanatyczny, tępy, niewykształcony*³⁰. Ostrzejsze, pełne oburzenia sformułowania padły w związku z tzw. nocą kryształową Rzeszy³¹ z 9 na 10 listopada 1938 r. *Pogromy Żydów w całym Niemczech – zapisał W. Hosenfeld. Straszne rzeczy dzieją się w Rzeszy, bezprawie i nieporządek, a przy tym na zewnątrz obłuda i kłamstwo*³².

Dalsze zapiski w dziennikach oddają przygnębienie autora z powodu narastającej groźby wybuchu konfliktu wojennego. Posunął się on nawet do krytyki *ad personam* w stosunku do Führera w związku z jego przemówieniem dotyczącym kryzysu sudeckiego jesienią 1938 r.: *Mówi bez umiaru, zarozumiale, można powiedzieć, że posługuje się mało elegancką, wyniosłą manierą. Wyrażenia w rodzaju „demokratyczna, kłamliwa mordą” są niegodne wielkiego męża stanu,*

Hitlera, w latach 1921–1938 redaktor naczelny centralnego organu prasowego NSDAP „Völkischer Beobachter” (Obserwator Volkistowski), w latach 1934–1945 Pełnomocnik Führera ds. Nadzoru Całokształtu Duchowego i Światopoglądowego Szkolenia i Wychowania NSDAP, w latach 1941–1945 minister Rzeszy dla okupowanych obszarów wschodnich. Sądzony przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, skazany na karę śmierci, stracony.

²⁷ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapis z 2 listopada 1936 r., s. 214.

²⁸ Tamże, zapis z 17 listopada 1936 r., s. 215.

²⁹ Tamże, zapis z 25 listopada 1936 r., s. 215.

³⁰ Tamże, zapis z 12 lipca 1938 r., s. 237.

³¹ *Reichskristallnacht* (nazwa od wybijanych szyb w witrynach sklepów należących do Żydów), fala prześladowań wobec ludności żydowskiej w Rzeszy pod pretekstem odwetu za śmierć sekretarza Ambasady Niemiec w Paryżu Ernsta vom Ratha, omyłkowo wziętego za ambasadora. Zamachu dokonał polski Żyd Herszel Grynszpan, mszcząc się w ten sposób za wydalenie jego rodziców z Hanoweru w ramach akcji przeciwko Żydom z Polski, nieposiadających obywatelstwa niemieckiego. Podczas nocnego pogromu zainicjowanego przez ministra oświecenia narodowego i propagandy Rzeszy Josepha Goebbelsa, a przeprowadzonego siłami SA, SS i HJ, zamordowano blisko 100 Żydów, ok. 26 tys. wywieziono do obozów koncentracyjnych, zniszczono liczne synagogi, cmentarze, sklepy i domy mieszkalne. Społeczność żydowską obciążono obowiązkiem uprzątnięcia zniszczeń, ponadto nałożono na nią ogromną kontrybucję w wysokości 1 mld marek. *Reichskristallnacht* stała się wstępem do szerokiego programu szykan i represji antyżydowskich w Trzeciej Rzeszy.

³² W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapis z 12 listopada 1938 r., s. 240.

który reprezentuje wielki naród³³. Wilm Hosenfeld odczuwał też coraz silniejsze rozczarowanie w związku z sytuacją w NSDAP i NSLB. Brakowało mu prawdziwie koleżeńskich więzi, zauważał, że [k]oleżeństwo przy kuflu piwa niewiele jest warte³⁴. Przeszawał widzieć sens bycia aktywnym w miejscowej organizacji SA. *Wieczorem odprawa dowódców SA w Schmalnau* – zapisał w dziennikach. *Wkrótce nie będę już mógł tej służby traktować poważnie, nie dostrzegam żadnego pociągającego mnie celu³⁵*. Nie bawiło go nawet ulubione dotąd zajęcie, którym było propagowanie sportów obronnych. W jednym z kolejnych zapisów zwierzył się: *Dzień sportu SA. Fulda. Wziąłem w nim udział. I znowu obrzydził mi całą sprawę. Nie znajduję w niej już żadnej radości. Coraz bardziej uświadamiam sobie bezsensowność³⁶*.

Wzbierało w nim poczucie osamotnienia i wobec takiego stanu rzeczy jego polem wolności obok wiary pozostawało życie rodzinne. Dawało mu ono wiele zadowolenia, w lipcu 1937 r. urodziło się już piąte z kolei dziecko. Związek małżeński trwał w najlepsze, tym bardziej że żona Annemarie, zdecydowanie niechętnie odnosząca się do narodowego socjalizmu, z niejakim zadowoleniem przyjmowała słabnącą aktywność męża na polu partyjnym.

Poczucie głębokiego niepokoju, związanego z rozwojem wydarzeń międzynarodowych, powróciło latem 1939 r. Wilm Hosenfeld, podobnie jak większość Niemców, pomnych tragicznych wspomnień z lat 1914–1918, był daleki od wojennego entuzjazmu. Miał też – chociaż niepewną – nadzieję, że wszystko znowu rozejdzie się po przysłowiowych kościach. Otrzymałszy 26 sierpnia 1939 r. powołanie do służby wojskowej, znalazł się w Fuldzie, gdzie wcielono go do formującej się 3. Kompanii Batalionu Strzelców Krajowych VII/IX³⁷. Będąc już zmobilizowanym podoficerem, napisał do syna Helmuta na 2 dni przed wybuchem wojny: *Mam dużo pracy z wydawaniem sprzętu i broni. Kontakt z żołnierzami jest dobry. Panuje nastrój powagi, ale i zdecydowania. Jesteśmy*

³³ Tamże, zapis z 26 września 1938 r., s. 238–239. Przemówienie Hitlera wygłoszone na wiecu w Berlinie miało na celu wywarcie nacisku na państwa zachodnie, a także na władze Czechosłowacji. Ordynarny epitet o „demokratycznej, kłamliwej mordzie” odnosił się do Prezydenta Republiki Czechosłowackiej Edvarda Beneša (1884–1948).

³⁴ Tamże, zapis z 27 kwietnia 1938 r., s. 235.

³⁵ Tamże, zapis z 5 maja 1938 r., s. 235.

³⁶ Tamże, zapis z 8 maja 1938 r., s. 235.

³⁷ 3. Kompanie, Landeschützen-Bataillon VII/IX. Formacje Strzelców Krajowych zaliczały się do wojsk obrony terytorialnej Wehrmachtu, były zazwyczaj gorzej wyposażone i uzbrojone, służyło w nich wielu żołnierzy uczestniczących w I wojnie światowej, a więc starsi wiekiem i na ogół mniej sprawni fizycznie. Od września 1939 r. używano ich zwykle, choć nie wyłącznie, na tyłach do zadań wartowniczych i porządkowych.

przekonani, że do wojny nie dojdzie. Kto wie jednak, co będzie. Te przygotowania są zbyt straszne³⁸.

Kolejny list do syna w dniu wybuchu wojny nie pozostawiał wątpliwości, że jego nadawca popadł w patriotyczny ferwor, posiłkując się jednocześnie frazeologią państwowej propagandy. *Drogi Helmucie – pisał W. Hosenfeld – a więc kości zostały rzucone. Skończyło się to okropne trwanie w niepewności. Wiemy na czym stoimy. Na Wschodzie zaczyna się szturm³⁹. Żądania Führera były umiarkowane, do przyjęcia i mogły przyczynić się do utrzymania pokoju⁴⁰*. Z takim przekonaniem W. Hosenfeld znalazł się ze swoim oddziałem na terenie zaatakowanej Polski, gdzie w połowie września 1939 r. przyszło mu stanąć w Pabianicach. Otrzymał zadanie uruchomienia tam i niebawem także nadzorowania obozu dla polskich jeńców wojennych. Ich liczba systematycznie rosła, aby docelowo przekroczyć granicę 10 tys. ludzi.

Z zapisów w dziennikach i listach do rodziny z tego czasu niewątpliwie wyłaniał się typowy dla przeciętnego Niemca schemat rzeczywistości zmanipulowanej: Polska wrogiem mniejszości niemieckiej, odpowiedzialna za „bydgoską krwawą niedzielę”⁴¹, działająca z poduszczenia państw zachodnich, w szczególności „podstępnego Albionu”. Tych uprzedzeń W. Hosenfeld nie przenosił jednak na osoby, z którymi miał bezpośrednio do czynienia. W polskich jeńcach wojennych widział ludzi ciężko poszkodowanych przez los, robił wiele, aby ułatwić im egzystencję. Niekiedy świadomie przekraczał przy tym swoje uprawnienia. Zezwalał np. na odwiedziny krewnym jeńców w obozie, zabiegał też skutecznie o przedterminowe zwolnienia.

Oto jeden z takich, niewątpliwie poruszających, obrazków zapisanych w liście do żony i dzieci: *Po południu byłem sam, na własną odpowiedzialność przyprowadziłem do siebie więcej kobiet i mężczyzn, którzy stali przed żelaznymi kratami i sprawdziłem ich podania o zwolnienia. [...] I udało mi się oddać syna ojcu, który walczył po niemieckiej stronie w [I – przyp. E.C.K.] wojnie światowej, innemu też*

³⁸ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do syna Helmuta z 30 sierpnia 1939 r., s. 245.

³⁹ Chodziło o wybuch wojny z Polską.

⁴⁰ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do syna z 1 września 1939 r., s. 246.

⁴¹ *Bromberger Blutsonntag*, slogan wytworzony i puszczony w obieg mass medialny przez propagandę Trzeciej Rzeszy. Nawiązywał do przebiegu wydarzeń w Bydgoszczy w dniu 3 września 1939 r., kiedy to doszło do licznych zabójstw wśród ludności niemieckiej, dokonanych przez miejscowych Polaków przy współudziale żołnierzy Wojska Polskiego w akcie zemsty za agresję Trzeciej Rzeszy na Polskę. Liczba ofiar tego samosądu była w przekazach prasowych, radiowych i kronik filmowych (*Wochenschaue*) systematycznie wyolbrzymiana i rozszerzana w sensie terytorialnym, dochodząc do astronomicznej liczby 60 tys. zamordowanych Volksdeutschów na ziemiach polskich we wrześniu 1939 r. Na ten temat wraz z próbą weryfikacji wydarzeń i liczby ofiar: E. C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, s. 274–279.

syna, żonie męża, siostrze brata, chłopu syna sąsiadów i matce jej dwóch synów, którzy przypadkowo byli razem w obozie. Jedna z kobiet dostała z radości ataku płaczu. Matka z dwoma synami wcisnęła mi dwadzieścia złotych do ręki. Ale oddałem jej je. Powiedziałem, „Jest pani przecież katoliczką? – Tak, ja też. Niech pani zamówi mszę za nas wszystkich”. [...] Inna kobieta bez przerwy całowała mnie po rękach, trzecia, lepsza dama, wyjęła buteleczkę perfum z torebki i popryskala mnie nimi. Wzięła moją chustkę, którą akurat trzymałem w ręce i wylała na nią zawartość buteleczki. „Powinien pan mieć po mnie pamiątkę”. Mocno pachnę jeszcze tymi perfumami. Jakie to jednak piękne, ulżyć zasmuconemu człowieczemu sercu. Ileż ci ludzie będą się modlić w mojej intencji⁴².

Jeden z takich przypadków zwolnienia polskiego jeńca Antoniego Cieciorzy z Szamotuł zaowocował przyjaznymi kontaktami i udzieleniem pomocy kolejnemu członkowi rodziny Cieciorów⁴³. Z biegiem czasu tego rodzaju wydarzenia będą się mnożyć. Oznaczało to, że podoficer, a od lutego 1940 r. już oficer (podporucznik – *Leutnant*), zaczynał, obserwując otaczającą rzeczywistość, dostrzegać praktyczne skutki złowieszczej propagandy antypolskiej. *Fala aresztowań przetacza się przez nieszczęsny kraj [Polskę – przyp. E.C.K.] w wyniku donosów tutejszych niemieckich mieszkańców, aresztuje się i wywozi setki ludzi – zapisał już w listopadzie 1939 r. W. Hosenfeld. Można się domyślać jak są traktowani, wszak bierze się odwet. [...] Bezsilna wściekłość, paraliżujący strach krząją od domu do domu, w którym mieszka Polak z wyższych warstw społecznych. [...] Jakże chętnie byłem żołnierzem, ale dzisiaj najchętniej podarłbym mundur na strzępy. Mamy trzymać tarczę, za którą dokonują się te ludobójstwa?*⁴⁴

Piszący te słowa trafnie określił charakter eksterminacyjnej polityki niemieckiej wobec ludności polskiej. Doświadczając będzie tego w kolejnych miejscach stacjonowania jego jednostki – w Węgrowie (od początku grudnia 1939 r.) i w Jadowie (od maja 1940 r.). To właśnie w Węgrowie przeżył tak traumatyczne dla niego zdarzenie, że o jego przebiegu zwierzył się swojemu najstarszemu synowi dopiero 2–3 lata później podczas urlopu w domu. Chodziło o kradzież wiązki siana zarekwirowanego przez władze okupacyjne z zapasów należących przed wojną do Wojska Polskiego. „Złodziejem” okazał się mały chłopak, którego pochwycił SS-man i prowadził na rozstrzelanie dla odstraszenia ewentualnych naśladowców.

⁴² W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do żony i dzieci z 23 października 1939 r., s. 270.

⁴³ Na temat zażyłych kontaktów S. Cieciorzy, jego krewnego, ks. Antoniego Cieciorzy z rodziną Hosenfeldów jeszcze w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu zob.: film dokumentalny *Dzięki niemu żyjemy*, reż. A. M. Drażewski, Studio Filmowe Kalejdoskop, Warszawa 2008, kopia filmu w zbiorach autora niniejszego artykułu. Także: A. Krygier-Łączkowska, Z. Cofta, *Ks. Antoni Cieciora i Wilm Hosenfeld. Polski kapłan i niemiecki oficer*, <http://regionszamotulski.pl/ks-antoni-cieciora-i-wilm-hosenfeld-polski-kaplan-i-niemiecki-oficer/> [dostęp: 12.11.2020].

⁴⁴ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do żony z 10 listopada 1939 r., s. 279–280.

Wilm Hosenfeld miał rzucić się na SS-mana z okrzykiem: *Pan przecież nie może zamordować tego dziecka!* W odpowiedzi SS-man wymierzył pistolet w W. Hosenfelda i zagroził, że jeśli natychmiast nie odejdzie, również on zostanie zastrzelony. Wilm Hosenfeld długo nie mógł dojść do siebie po tym zdarzeniu...⁴⁵

Rosnąca niechęć do narodowego socjalizmu nie ugruntowała się jednak jeszcze na tyle, aby nie fetować efektownych zwycięstw Wehrmachtu wiosną i latem 1940 r. *Na północy idziemy jak burza. [...] Jak tak dalej pójdzie, uporamy się z Anglikami i w lipcu będziemy lądować w Szkocji. Kiedy tylko w Danii i Norwegii powstanie wystarczająco dużo lotnisk, zaatakujemy jednocześnie tysiącem samolotów* – pisał W. Hosenfeld z nieskrywanym entuzjazmem do syna⁴⁶. Posuwał się nawet do stwierdzeń, że *Hitler to wielki geniusz, który wystarczająco często wyciągał do Francuzów i Anglików rękę na znak pokoju, a Wojna może zostać rozstrzygnięta tylko za pomocą brutalnej siły i to jeszcze tego lata*⁴⁷.

Pozostając w takim przekonaniu W. Hosenfeld, oczekiwał, że niebawem zostanie zdemobilizowany i znajdzie się w domu, za którym już bardzo tęsknił. Tymczasem w wyniku dużej reorganizacji otrzymał przydział do jednostki wartowniczej, która miała zostać rozlokowana w Warszawie. Odbył jeszcze 2-tygodniowy urlop na łonie rodziny i 1 sierpnia 1940 r. zameldował się w nowym miejscu służby. Był to dla niego niewątpliwie trudny i wymagający start. Pochodził przecież z małej miejscowości w Niemczech, przez blisko rok przebywał w niewielkich miastach w okupowanej Polsce (Pabianice, Węgrów, Jadów), gdzie dysponował stosunkowo sporą swobodą, jak na warunki wojenne. Teraz znalazł się w dużym garnizonie, którego rola w dodatku rosła w związku z przygotowaniem do wojny z ZSRS.

Odpowiednio do tego zwiększały się i różnicowały obowiązki W. Hosenfelda. Pełnił nie tylko regularne dyżury w komendanturze miasta, nadzorując postępowanie wartownicze i patrole w całej Warszawie, lecz także sprawował obowiązki oficera wychowania fizycznego i w jego gestii pozostawało organizowanie zawodów sportowych, mających na celu wzmocnienie tężyzny cielesnej żołnierzy i oficerów Wehrmachtu. Jeździł na kursy szkoleniowe do Rzeszy, wyszukiwał w okolicach Warszawy kwatery dla oficerów, a raz nawet został wydelegowany do towarzyszenia ekipie reżysera Gustava Ucicky'ego, realizującego antypolski

⁴⁵ Relacja Helmuta Hosenfelda zawarta w posłowie W. Biermanna, *Pomost między Władysławem Szpilmanem i Wilmem Hosenfeldem złożony z 33 części*, [w:] W. Szpilman, *Pianista...*, s. 207–208. Swoją relację H. Hosenfeld przedstawił również podczas konferencji *Wilm Hosenfeld – wspólna pamięć Polaków i Niemców*, która odbyła się 21 stycznia 2005 r. w Łodzi. To wystąpienie H. Hosenfelda znalazło się w filmie *Dzięki niemu żyjemy...*

⁴⁶ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do syna z 17 kwietnia 1940 r., s. 325.

⁴⁷ Tamże, list do żony z 24 maja 1940 r., s. 336; list do żony z 16 czerwca 1940 r., s. 346; list do żony i dzieci z 26 czerwca 1940 r., s. 348.

film „Powrót do domu”⁴⁸. Z zapisów w dziennikach W. Hosenfelda oraz z jego listów do rodziny wynika, że przebył on z filmowcami długą drogę. Pod koniec sierpnia 1940 r. pokonano samochodem trasę z Warszawy przez Mińsk Mazowiecki, Wyszaków i z powrotem. Kilka dni później droga prowadziła z Warszawy przez Białą Mazowiecką (właściwie: Białą Rawską), Brzeziny, Łódź i z powrotem. 29 sierpnia 1940 r. autor zapisków przyglądał się filmowaniu dawnego gabinetu ministra spraw zagranicznych RP Józefa Becka w Pałacu Brühla w Warszawie, obecnie służącego za siedzibę gubernatorowi dystryktu warszawskiego GG Ludwigowi Fischerowi. Kolejna podróż z ekipą filmową w początkach września 1940 r. wiodła z Warszawy do Łodzi, a następnie przez Kalisz do Poznania, Torunia i stamtąd na wschód w kierunku Prus Wschodnich aż do Sensburga (obecnie Mrągowo)⁴⁹.

Wilm Hosenfeld narzekał na coraz większą monotonię, dlatego 5 września 1940 r. z zadowoleniem odnotował: *Niedaleko granicy [wschodniopruskiej – przyp. E.C.K.] znaleźliśmy miasteczko, w którym można by nakręcić część filmu*⁵⁰. Cieszył się tym bardziej, że coraz mniej odpowiadało mu towarzystwo filmowców: *Między sobą bez przerwy się kłócili – zapisał. Jeśli któryś był za mną sam na sam, wygadywał na innych. Tak pięknej gry intryg jeszcze nie przeżyłem. Najważniejsze było jedzenie i picie. Nie był rzadkością rachunek po 50 marek na głowę. Wieczorami chodziło się od baru do baru, pasuje im każda kobieta. Wczoraj wieczorem mieliśmy świętować pożegnanie. Przez jakiś czas brałem w tym udział, potem to zachowanie tak mnie zbrzydziło, że oddaliłem się bez słowa. Pokłócili się o rachunek, żaden nie chciał zapłacić, kelner wezwał policjanta na pomoc. Nie, to nie są ludzie. A przy tym są wyniośli; niektórzy potrafią być też nikczemni i podli. Szastają tylko wokół siebie pieniędzmi. Zobaczyłem, jak pieniądze psują ludzi. Jak dobrzy są ci prości żołnierze wokół mnie – podsumował z goryczą autor listu*⁵¹.

⁴⁸ *Heimkehr*, fabularny film z 1941 r., przedstawiający losy niemieckiej mniejszości narodowej na Wołyniu przed II wojną światową i po jej wybuchu, poddanej jakoby brutalnym prześladowaniom ze strony polskich władz i polskiej ludności. Szerzej na temat tego filmu i okoliczności jego powstania: E. C. Król, *Wizerunek wroga w nazistowskim filmie Heimkehr z 1941 roku. Studium antypolskiego stereotypu narodowego*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 2004, t. 27, s. 357–388. Także: tenże, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu...*, s. 307–337.

⁴⁹ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapisy z 26, 27 i 28 sierpnia 1940 r., s. 362–363; listy do żony i dzieci z 2 i 3 września 1940 r., s. 366–367.

⁵⁰ Tamże, zapis z 4 września 1940 r., s. 367. Wybór padł na Chorzele koło Przasnysza, miasteczko położone podówczas opodal granicy z Prusami Wschodnimi, liczące przed wybuchem II wojny światowej ok. 3 tys. mieszkańców, w tym mniej więcej 1/3 Żydów. Na potrzeby filmu zbudowano z makiet dużą część rynku, który miał imitować typowe centrum zapadłej miejscowości w okolicach Łucka na Kresach Wschodnich II RP.

⁵¹ Tamże, list do żony z 5 września 1940 r., s. 368.

Różnorodny, mobilny charakter zajęć umożliwiał W. Hosenfeldowi realizację ambicji służbowych, można by więc rzec – obszarów jego zawodowych wolności. Tym bardziej, że dowództwo doceniało jego pracę: w maju 1941 r. otrzymał awans na porucznika (*Oberleutnant*), a nieco później odznaczono go Krzyżem Zasługi Wojennej II klasy⁵², kolejny awans na kapitana uzyskał z początkiem kwietnia 1942 r.

Przez pewien czas pozostawał jeszcze pod wpływem oficjalnej propagandy. Uznawał, że to *zasłепiony rząd* popchnął Polaków do wojny z Niemcami, że główną winę za nią ponosi *polityka okrążania (Einkreisungspolitik)* państw zachodnich, zwłaszcza Anglii, że zmagania wojenne niechybnie się przedłużą, ale [p]o^{te}żna niemiecka armia stoi gotowa do boju i jest dlatego decydującą siłą, w oparciu o którą Ad[olf] Hitler może urzeczywistnić swoje plany. [...] Jest jednak wspaniałym człowiekiem – dodawał, pisząc do syna i aby odeprzeć swoje przekonanie, powoływał się na tekst „Mein Kampf”, który właśnie studiował: *To bardzo zaskakujące, nie krył zdziwienia autor listu, gdy w czasie lektury stwierdza się, jakie plany, wyzwania i myśli urzeczywistnił Führer już dziś; można się też domyślać, co jeszcze nadejdzie, na przykład konflikt z rosyjskim systemem rządzenia, m.in. również ostateczne załatwienie kwestii żydowskiej [die restlose Erledigung der Judenfrage] w Europie. Po Hitlerze nie będzie już w Europie żadnego Żyda*⁵³.

Zwraca oczywiście szczególną uwagę *passus* dotyczący „załatwienia kwestii żydowskiej”, niebezpiecznie podobny do osławionego sloganu o „ostatecznym rozwiązaniu” (*Endlösung*), znanego z nazistowskich dokumentów, zapowiadających Holokaust. Nie rozgrzeszając ani na jotę Hosenfeldowskiego zaciadzenia nazistowskim antysemityzmem, godzi się zauważyć, że zapewne nie miał on wtedy na myśli totalnej zagłady Żydów, tak jak stanowiły o tym decyzje podjęte podczas konferencji w Wannsee⁵⁴. Chodziło mu raczej albo o wywózkę Żydów na Madagaskar, albo do „rezerwatu dla Żydów” w dystrykcie lubelskim GG; takie pomysły były jeszcze w obiegu w Rzeszy do jesieni 1941 r. Tak czy owak, zapis w liście do syna świadczy jednak ciągle jeszcze o daleko posuniętej bezwolności W. Hosenfelda wobec hasel narodowosocjalistycznej propagandy.

Nie brakuje jednak w dziennikach W. Hosenfelda i w jego listach do rodziny i znajomych sygnałów, które świadczyły o dezaprobachie tego, co obserwował

⁵² *Kriegsverdienstkreuz*, odznaczenie ustanowione przez A. Hitlera w październiku 1939 r., przyznawane przede wszystkim oficerom i żołnierzom służb tyłowych.

⁵³ Tamże, list do żony z 28 sierpnia 1940 r., s. 364; listy do syna Helmuta z 21 września i 15 listopada 1940 r., z 7 marca 1941 r., s. 379–380, 400, 437–438.

⁵⁴ *Wannseekonferenz*, narada przeprowadzona w dzielnicy Berlina Wannsee 20 stycznia 1942 r. z udziałem kilkunastu przedstawicieli najwyższych władz Trzeciej Rzeszy. Potwierdzono w jej trakcie założenia i podział zadań w ramach rozpoczętego już jesienią 1941 r. procesu totalnej zagłady Żydów europejskich.

na ulicach okupowanej Warszawy. *Dlaczego nie odbudowuje się ruin, dlaczego nie przyznaje się Polakom gospodarczej i kulturalnej swobody, nie pozwala się im korzystać ze sprawiedliwości społecznej? Czyż musimy się jeszcze obawiać tego pokonanego narodu? Czy nadal musi być brutalnie trzymany za gardło i nic poza tym?*⁵⁵ – pytał cokolwiek naiwnie. Poruszały go mnożące się zdarzenia w rodzaju gwałtu niemieckiego żołnierza na polskiej dziewczynie, za którą czynnie ujęło się dwóch młodych Polaków, skazanych następnie na rozstrzelanie, czego miał dokonać pluton egzekucyjny, sformowany przez podległą Hosenfeldowi kompanię⁵⁶. To samo dotyczyło postępków dowódcy jego batalionu, który wydał rozkaz, aby dzieci przyłapanie na kradzieży węgla były natychmiast zabijane. *Mówi, że bierze za to odpowiedzialność. Wartownik nie ma strzelać na postrach, ma od razu celować!*⁵⁷ – nie krył oburzenia na swojego przełożonego W. Hosenfeld. Prawdziwym szokiem dla niego była wizyta w warszawskim getcie. *Straszne warunki, jedno wielkie oskarżenie przeciwko nam. Ludzie są skazani na zezwierzęcenie i śmierć głodową. Pełzają lepiącymi się od brudu ulicami jak w mrowisku. Obdarci i wynędzniali*⁵⁸ – zapisał w dziennikach.

W świetle powyżej przedstawionych, choć jedynie wybiórczo, faktów można więc założyć, że W. Hosenfeld stawiał coraz częściej przed dylematem: jak pogodzić wojskową dyscyplinę czasu wojny i ciągle jeszcze obecną podatność na treści oficjalnej propagandy Trzeciej Rzeszy z obserwowanymi przejawami bezprawia i zbrodni, których dopuszczały się organy władzy okupacyjnej na ziemiach polskich. Niewątpliwie ta sytuacja była dla niego nad wyraz męcząca, a nawet prowadziła do zaburzeń psychosomatycznych⁵⁹. Naturalnym odruchem stała się chęć ucieczki – tak można zrozumieć nagłą decyzję wzięcia udziału w wojnie ze Związkiem Sowieckim. *Na szerokiej ulicy, która prowadzi na wschód przez most nad Wisłą, już z daleka słyszę turkot jadących kolumn, stukot końskich kopyt. Niemieckie wojska maszerują do Rosji, przychodzi mi najpierw na myśl – zwierzył się ze swoich zamiarów żonie. Dla kogo jest to jeszcze tajemnicą? Cały świat wie już*

⁵⁵ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do znajomego porucznika Gerda barona von Ketelholdta z 25 września 1940 r., s. 384.

⁵⁶ Tamże, zapis z 4 grudnia 1940 r., s. 408.

⁵⁷ Tamże, zapis z 21 lutego 1941 r., s. 432.

⁵⁸ Tamże, zapis z 3 marca 1941 r., s. 434–435. W liście do żony i dzieci pod samą datą (s. 436) Hosenfeld zwrócił jeszcze uwagę na to, że *Żydzi mają tam własną policję, dawnych polskich, żydowskich żołnierzy, rośłych, dobrze odżywionych i odzianych mężczyzn, którzy są bardzo energiczni i biją bez litości. Pozdrawiają niemieckiego oficera tak gorliwie, że nie mogłem się nadziwić. Jakże Żydzi potrafią się dostosować!*

⁵⁹ Tamże, listy do żony z 28 października i 7 listopada 1940 r., s. 390, 395; także zapis z 7 marca 1941 r., s. 436. Hosenfeld odnotowywał bóle głowy, omdlenia, zakłócenia wzroku i mowy, duszności i palpacje serca. Zapewne były to symptomy napięcia psychicznego, a także choroby układu krążenia, która rozwinęła się po zakończeniu II wojny światowej. Zob. s. 211 niniejszego tekstu.

*o tym i ma wiedzieć: Rosjanie też wiedzą, że nadchodzimy. Idę obok maszerujących żołnierzy. Chcę uściskać chłopakom dłonie, to dzielne zuchy. [...] Porywa mnie myśl aby jechać z nimi, iść z nimi naprzeciw nowej przygodzie, nie – nie przygodzie. Po co siedzę tu w W[arszawie], męczy mnie moje życie tutaj. Tam moje miejsce, wśród tych mężczyzn, jeźdźców, żołnierzy*⁶⁰.

Prośba W. Hosenfelda spotkała się jednak z odmową komendanta garnizonu warszawskiego płk. Waltera von Unruha⁶¹. Świeżo mianowany porucznik był za bardzo potrzebny tutaj, w Warszawie. *Nolens volens* zwrócił się więc ku swoim obowiązkom, które starał się wykonywać z dużym zaangażowaniem. Jego polem działania jako oficera do spraw wychowania fizycznego Wehrmachtu były obiekty warszawskiej Legii na Czerniakowie, w tym stadion, pływalnia i korty tenisowe, a także hangar dla łodzi nad pobliskim brzegiem Wisły. W budynku na rogu ulic Łazienkowskiej i Myśliwieckiej został urządzony jesienią 1941 r. hotel dla sportowców, niebawem też rozpoczęła tam działalność szkoła sportowa Wehrmachtu. Prace W. Hosenfelda pozwalały mu zabezpieczać jego obszar wolności, przede wszystkim jako pasjonata kształcenia dorosłych. *Mam teraz szkołę z prawdziwego zdarzenia, taką o jakiej zawsze marzyłem* – cieszył się w jednym z listów, a w innym dodawał: *poczułem się prawie jak pastor*⁶².

Aktywność W. Hosenfelda osiągnęła niebawem takie rozmiary, że jego placówka zyskała nową, bardziej zobowiązującą nazwę: Urząd do spraw Sportu Komendantury Warszawy (*Sportamt der Kommandantur Warschau*). Odpowiednio do tego zmieniała się pozycja służbowa kierownika urzędu. Podlegał on teraz 3. Oficerowi Sztabu Generalnego w Komendanturze, określanego jako Ic, czyli szefowi... wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. To przyporządkowanie będzie miało brzemienne w skutkach konsekwencje dla porucznika W. Hosenfelda⁶³.

Fakt, że nie znalazł się na froncie niemiecko-sowieckim, nie oznaczał, iż przestał się nim interesować. Wprost przeciwnie – poświęcał mu wiele uwagi, jako

⁶⁰ Tamże, list do żony z 28 maja 1941 r., s. 470. Swoją drogą, nadawca listu narażał się na poważne ryzyko, umieszczając w prywatnej korespondencji informacje, mogące w razie przechwycenia przez cenzurę wojskową zostać uznane za zdradę kraju.

⁶¹ Walter von Unruh (1875–1945), niemiecki oficer Wehrmachtu, generał od 1941 r., od lutego 1940 r. członek sztabu Komendantury Warszawy, od maja 1940 r. do kwietnia 1942 r. szef (komendant) Naczelnej Komendantury Polowej Warszawy (*Oberfeldkommandantur Warschau*), następnie zwolniony ze służby wojskowej. Nie należy go mylić z gen. Walterem von Unruhem (1877–1956), znanym przede wszystkim z pełnienia od 1942 r. funkcji specjalnego pełnomocnika ds. wyszukiwania osób uchylających się od służby wojskowej na froncie. Potocznie określano go jako „generał łowca bohaterów” (*General Heldenklau*).

⁶² W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do żony i dzieci z 7 grudnia 1941 r. oraz do syna Helmuta z 8 grudnia 1941 r., s. 538, 539–540. Właściwie zamiast słowa „pastor” (tak w oryginale) powinno być słowo „ksiądz”.

⁶³ Zob. s. 211 niniejszego tekstu.

że znalazł się na nim jego syn Helmut. Analizując sytuację militarną, W. Hosenfeld, jako osoba pamiętająca zmagania z czasów I wojny światowej, dość szybko doszedł do wniosku, że zatrzymanie niemieckiej armady pod Moskwą to początek końca, a przystąpienie USA do wojny w grudniu 1941 r. oznaczać będzie przypieczętowanie niemieckiego losu. *Nowy Świat* [USA – przyp. E.C.K.] rozstrzygnął poprzednią wojnę. Tę także rozstrzygnie na naszą zgubę – zapisał w dziennikach. I zaraz potem dodał: *W czasie tej wojny N[iemcy] przechodzą gigantyczną negatywną selekcję. Najlepsi mężczyźni zostają na placu boju, przeżywają szumowiny, osiągamy tym samym przeciwieństwo tego, co chciał osiągnąć narodowy socjalizm za pomocą swojej doktryny rasowej*⁶⁴.

Aluzja na temat rasy nie była zapewne przypadkowa. Wilm Hosenfeld, jeszcze niedawno bezkrytycznie akceptujący program zaprowadzenia porządków rasowych na skalę co najmniej europejską, dowiadywał się z rosnącym przerażeniem o likwidacji żydowskiego getta w Warszawie i innych miejscowościach, o mordowaniu na masową skalę, również przy użyciu „ruchomych komór gazowych”. Początkowo nawet powątpiewał w rzetelność informacji. *Jeśli prawdą jest to, co się opowiada na mieście, i to przez wiarygodnych ludzi, to bycie niemieckim oficerem nie przynosi chwały, to nie można dłużej w tym uczestniczyć. Ale ja nie mogę w to uwierzyć. [...] Ale to wszystko to szaleństwo, to przecież nie jest możliwe*⁶⁵ – starał się ze wszystkich sił zaklinać rzeczywistość.



Hosenfeld z synem Helmutem w Warszawie, styczeń 1942 r.
Źródło: Archiwum rodziny Hosenfeldów.

⁶⁴ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapis z 9 grudnia 1941 r., s. 540.

⁶⁵ Tamże, zapis z 25 lipca 1942 r., s. 601–602.

Kolejne docierające do niego wiadomości, skrętnie odnotowywane⁶⁶, nie mogły jednak zostać uznane za złudzenie, jak choćby świadectwo polskiego kupca z Poznania na temat tego, z jakim bestialstwem zabija się Żydów w warszawskim getcie⁶⁷, a także opowieść znajomego oficera niemieckiego, który przywołał wstrząsającą relację Żyda, zbiegłego z obozu zagłady w Treblince⁶⁸. Wilm Hosenfeld uznał wreszcie, że jest to *niesłychana zbrodnia wyrzynania Żydów* i że *mordujemy miliony Żydów*. Pojawiło się w jego dziennikach swoiste proroctwo, powtarzane później niejednokrotnie: *Co z nas za tchórze, my, którzy chcemy być lepsi, przyzwalamy na to wszystko. Dlatego i my zostaniemy ukarani, dotknie to także nasze niewinne dzieci, bo tolerując te zbrodnie, czynimy się współwinnymi*⁶⁹.

Jeszcze ostrzejszy, wręcz katastroficzny zapis w jego dziennikach pojawił się wiosną 1943 r., kiedy dzięki relacji naocznego świadka poznał przebieg krwawego stłumienia przez Niemców żydowskiego powstania w getcie. *Teraz wykończono ostatnich żydowskich mieszkańców getta. Pewien SS-Sturmführer [odpowiednik porucznika w Wehrmachcie – przyp. E.C.K.] chełpił się tym, jak to strzelali do Żydów skaczących z płonących domów. Całe getto jest jednym pogorzelskiem. Tak chcemy wygrać wojnę. Te bestie. Popelniając ten straszliwy, masowy mord na Żydach przegraliśmy wojnę. Sprowadziliśmy na siebie nie dającą się zmyć hańbę, wieczną klątwę. Nie zasługujemy na jakąkolwiek łaskę, wszyscy jesteśmy współwinni. Wstydzę się wychodzić na miasto, każdy Polak ma prawo spluć na nasz widok. Codziennie giną od strzałów n[iemieccy] żołnierze, a będzie jeszcze gorzej i nie mamy prawa się*

⁶⁶ Tamże, jest tego rodzaju świadectw sporo – zob. zapisy z 29 lipca, 13 sierpnia, 1 i 6 września 1942 r., s. 603, 611, 619, 622–623, a także listy do żony z 23 lipca i 4 sierpnia 1942 r., s. 600, 607 oraz do syna Helmuta z 18 sierpnia 1942 r., s. 613. Zdumiewa zwłaszcza ten ostatni list, jeśli się zważy, że adresatem był żołnierz walczący na froncie wschodnim. Zob. m.in. *passus*: *Co się teraz, na przykład, dzieje z Żydami! Mają zostać wytepieni, i to właśnie się z nimi robi. Jakiż, z jednej strony, wylania się na światło dzienne bezmiar ludzkiej męki, a z drugiej strony ludzkiego zła i zezwierzęcenia. Iluż niewinnych musi zginąć, a kto pyta o prawo i sprawiedliwość?* Wszystko to dowodzi zarówno wysokiego stopnia zainteresowania autora notatek, jak i dużej ilości informacji krążących w jego najbliższym środowisku o postępującej zagładzie Żydów.

⁶⁷ Tamże, zapis z 13 sierpnia 1942 r., s. 611. Tam m.in.: *Pewna kobieta opowiadała temu człowiekowi [polskiemu kupcowi z Poznania – przyp. E.C.K.], że grupa gestapowców uderła się do żydowskiej izby porodowej, zabrali noworodki, wsadzili do worka, wyszli z nimi i rzucili na wóz ze zwłokami. Ani kwilenie małych dzieci, ani rozdzierający serce krzyk matek nie wzrusza tych niegodziwców [diese Ruchlosen].*

⁶⁸ Tamże, zapis z 6 września 1942 r., s. 622–623. Jak zaznaczył Hosenfeld: *Mój świadek wystuchał opowieści zbiegłego stamtąd [z Treblinki – przyp. E.C.K.] Żyda. Jemu i siedmiu innym udało się uciec. Teraz jest w Warszawie. Przekazane informacje o obozie i sposobie uśmiercania tam Żydów odpowiadają na ogół aktualnej wiedzy o tym ludobójstwie.*

⁶⁹ Tamże, zapis z 13 sierpnia 1942 r., s. 611.

na to uskarżać. *Na nic innego nie zastużyliśmy*⁷⁰ – zapisał bez wątpienia gęboko przygnębioy autor dzienników.

Tragedia polskich Żydów zbiegła się bez wątpienia z przełomem w postrzeżaniu przez W. Hosenfelda sensu wojny i okupacji. Po pierwsze – wyzbył się resztek złudzeń co do pomyslnego dla Niemców dalszego przebiegu wojny. Nie wierzył już w sukces letniej ofensywy Wehrmachtu w 1942 r., a potem walk o Stalingrad w 1943 r. na froncie wschodnim, widział też coraz bardziej niszczycielskie efekty alianckich nalotów na cele w Niemczech, przewidywał, że *w 1943 roku rozpocznie się walka na śmierć i życie. Narodowosocjalistyczna idea nie będzie stanowiła dla tej walki ani dostatecznej motywacji, ani nie będzie jej fundamentem moralnym*⁷¹.

Po drugie – w obliczu ogromu zbrodni wojennych, którego stawał się świadkiem i w jego rozumieniu współuczestnikiem, zaczął się zastanawiać, czy dobro zdoła przewyciężyć zło i czy istnieje sprawiedliwy Bóg. Wprawdzie jako niezachwiany katolik umiał wytłumaczyć sobie eschatologiczne wątpiwości, ale niepokoój o przyszłość ojczyzny i jej mieszkańców zagościł już na trwałe. *Wszyscy wspólnie stacamy się w nieszczęście*⁷² – skonstatował z gębokim przygnębieniem w końcu września 1942 r. Doabiła go katastrofa stalingradzka, a w ślad za nią zniknęła, tak często dająca mu się we znaki, podatność na oficjalną propagandę. Kuriozalny spektakl zaaranżowany 18 lutego 1943 r. w berlińskim Pałacu Sportu, kiedy to dr Joseph Goebbels wzywał Niemców na „wojnę totalną”, W. Hosenfeld uznał za *teatrzyk kukielkowy dla dzieci, w którym pajacyk pyta: „Czy wszyscy już są?”*. *Gdyby zapytano matki i ojców poległych, ofiary bombardowań w miastach, odpowiedź brzmiaby z pewnością inaczej. [...] Takimi tanimi sztuczkami nie poprawi się nastrojów. Mogliby sobie to darować. To gra pozorów, która tylko śmieży naszych wrogów*⁷³ – zauważył z przekąsem diarysta. Nieuchronna katastrofa wojenna stawała się dla niego czymś w rodzaju *katharsis*, dzięki czemu ludzkość odrodzi się lepsza i piękniejsza. *Nie ma na świecie żadnego upadku, żadnej śmierci baz nadziei na zmartwychwstanie*⁷⁴.

Po trzecie wreszcie – W. Hosenfeld po okresie wewnętrznych wahań przełamał wreszcie barierę biernej kontestacji i przeszedł do konkretnych przedsięwzięć, które można określić mianem aktywnego sprzeciwu. Sprzyjały mu pola osobistej wolności, poszerzone za sprawą oficerskich awansów i uznania przełożonych, a także samodzielności organizacyjnej. Jego zawodowa siedziba

⁷⁰ Tamże, zapis z 16 czerwca 1943 r., s. 687.

⁷¹ Tamże, zapis z 7 sierpnia 1942 r., s. 608.

⁷² Tamże, zapis z 16 września 1942 r., s. 628.

⁷³ Tamże, zapis z 19 lutego 1943 r., s. 664–665.

⁷⁴ Tamże, list do żony z 16 marca 1944 r., s. 759.

stawała się z wolna rodzajem azylu dla Polaków i Żydów, zagrożonych z powodów politycznych i rasowych. Wyposażeni w odpowiednie dokumenty, korzystali z ochrony przed prześladowaniami, a także z lepszego zaopatrzenia. Wśród tych ludzi był m.in. jeden z członków rodziny Cieciorów, ksiądz Antoni Cieciora, który musiał uciekać z Poznania przed prześladowaniami. Wilm Hosenfeld zatrudnił go w marcu 1943 r. pod fałszywym nazwiskiem jako pracownika biurowego, z biegiem czasu nawiązał z nim bliską znajomość, która przerodziła się w przyjaźń. To ona zapewne skłoniła niemieckiego oficera do czynu zgoła szalonego. W połowie czerwca 1944 r. wziął udział w konspiracyjnej mszy w jednym z warszawskich kościołów z okazji 10-lecia posługi kapłańskiej Cieciora jako ministrant i to... w pełnym umundurowaniu(!)⁷⁵.

Na jeszcze większe ryzyko W. Hosenfeld powążył się, próbując ratować Polaka o nazwisku Nowicki, aresztowanego przez gestapo i wysłanego do Auschwitz. Zwrócił się o to do niego brat aresztowanego, komunikując jednocześnie, że pewien oficer policji przyjął dużą sumę pieniędzy i obiecał pomoc, a nie uczynił niczego w tej sprawie i zniknął. Poirytowany na tego „łajdaka” (*der Lump*) W. Hosenfeld interweniował u samego dr. Ernsta Kaha, szefa Służby Bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst*) SS w Warszawie⁷⁶. Nie wiadomo, czy cokolwiek wskórał, ale sam fakt wstawiania się na tak wysokim szczeblu za Polakiem świadczył o jego odwadze i poczuciu sprawiedliwości.

Pomoc W. Hosenfelda objęła również polskich Żydów. Jeden z nich – Leon Warm – to uciekinier z pociągu zmierzającego do obozu zagłady w Treblince. Gdy znalazł się szczęśliwie w Warszawie, nawiązał dzięki pośrednictwu życzliwych ludzi kontakt z W. Hosenfeldem. Ten udzielił mu schronienia w szkole sportowej Wehrmachtu i zatrudnił go tam pod nazwiskiem Warczyński w charakterze robotnika⁷⁷.

Miarą przyzwoitości niemieckiego gospodarza sportowych obiektów Legii może być też przypadek Karla Hörlego – żołnierza, a przed wojną komunista i działacza lewicowych związków zawodowych, ciężko poszkodowanego wskutek przesłuchań gestapo i pobytu w obozie koncentracyjnym. Został on przydzielony do dyspozycji W. Hosenfelda, któremu opowiedział swoje przeżycia, choć zastrzegł się, że zabroniono mu o tym mówić. *Od stóp do głów nie ma kawałka*

⁷⁵ Tamże, list do żony z 18 czerwca 1944 r., s. 775–776. Zob. także W. Biermann, *Pomost między...*, s. 210; M. Banasiak, M. Piątkowska, *Robinson i Wędrowny Ptak*, „Gazeta Wyborcza” z 8–9 lipca 2000 r., s. 15.

⁷⁶ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapisy z 25, 26 i 31 marca 1943 r., s. 675–677; E. Kah (1899–1969), niemiecki prawnik, oficer SS, kierownik Oddziału III w Urzędzie Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (*SiPo und SD*) w Warszawie, odpowiedzialny za penetrację i rozbijanie polskiego podziemia. Po wojnie w RFN uniknął odpowiedzialności karnej za przestępstwa z okresu II wojny światowej.

⁷⁷ W. Biermann, *Pomost między...*, s. 208–209.

zdrowego ciała – relacjonował przejęty autor dzienników. *Pokazał mi stopy. Były pokryte bliznami i krwiami. Zrobiono mu bastonadę. Tak długo bito go kijami w gołe podeszwy, aż ciało na nich zamieniło się w strzępy. Prawie nie ma zębów, wybito mu je podczas przestuchań, a kiedy leżał na ziemi, SS-man kopniakiem złamał mu szczękę. [...] Teraz, kiedy wiem w jaki sposób obchodzono się z własnymi rodakami, mogę sobie wyobrazić, jak maltretowano nieszczęsnych Żydów i Polaków. Ale zachodzę w głowę, skąd wywodzą się ci podludzie? I W. Hosenfeld dodawał w formie chrześcijańskiego memento: *Jeśli ktoś nie chce wierzyć w niebo, to musi jednak wierzyć w piekło, gdzie te potwory ponosić będą wieczną karę, bo doczesnej kary będą one próbowały uniknąć popełniając samobójstwo, ale nie ujdą Bożej sprawiedliwości. To musi być wieczne potępienie, bo inaczej Boże istnienie i Boża mądrość okazałyby się niedoskonale*⁷⁸.*

Sposób, w jaki postępował W. Hosenfeld ze swoimi podwładnymi, również polskiej i żydowskiej proveniencji, zaskarbił mu duże pokłady sympatii i uznania. Okazywano mu to na co dzień, a szczególną okazją stał się obiad w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia w 1943 r. Zorganizowali go polscy pracownicy szkoły sportowej Wehrmachtu. Wilm Hosenfeld jako gospodarz doświadczył polskich obyczajów wigilijnych, łamał się opłatkiem, spożywał stosowne potrawy na czele z czerwonym barszczem. Dzięki kontaktom z dyrektorem fabryki Wedla obdarował uczestników uroczystości torebkami cukierków, sam otrzymał *prześliczną, małą choineczkę*⁷⁹.

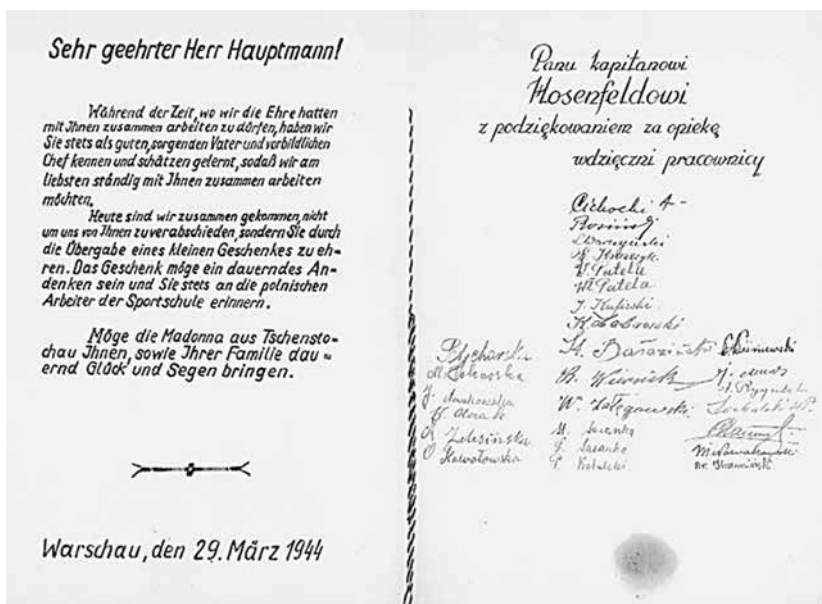
Podniosły nastrój został gwałtownie przełamany w trakcie nieco późniejszej rozmowy W. Hosenfelda z niemieckim współpracownikiem, który właśnie powrócił z Berlina. Wezwano go tam, ponieważ jego dom stał się obiektem alianckiego bombardowania. Dotarł na miejsce akurat w chwili, kiedy z piwnicy zburzonego budynku wydobywano zwłoki jego rodziców, żony i trojga dzieci. *Mówi, że stał jak wryty i tylko patrzył tępo na robotników i na zwłoki, a kiedy spojrzął na dłonie 10-letniego chłopca i 12-letniej córki, i zobaczył, że drapiąc w śmiertelnym strachu ścianę, starli sobie aż do kości opuszki palców, to coś w nim pękło. A kiedy składano ciała do masowego grobu, wydawało mu się, że to wszystko zupełnie go nie dotyczy. Teraz stopniowo dochodzi do siebie, ale nie wie jak sobie poradzi z życiem. Nie wiedziałem, co mam mu powiedzieć*⁸⁰ – zapisał kompletnie roztrzęsiony W. Hosenfeld. Kiedy po kilku dniach spotkał dotkniętego strasznym nieszczęściem rodaka, dowiedział

⁷⁸ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapis z 28 grudnia 1943 r., s. 746–747. Należy tu jeszcze dodać, że gdy ruszyła fala represji po nieudanym zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r., Hosenfeldowi udało się uchronić Hörlega przed ponowną wysyłką do obozu koncentracyjnego.

⁷⁹ Tamże, list do żony i dzieci z 23 grudnia 1943 r., s. 743–744, tam szczegółowy opis obiadu, który zrobił na nadawcy listu głębokie wrażenie.

⁸⁰ Tamże, s. 744.

się od niego, że Bóg opuścił jego rodzinę, nie pomógł jej, a ta i inne ofiary składane w ofierze ojczyźnie pójdą na marne. Wilm Hosenfeld, z właściwą sobie skłonnością do wzniosłego, niepoprawnego optymizmu, odpowiedział: *Całe to cierpienie i niezawinione umieranie wymaga od nas, którzy przeżyliśmy, największego hartu ducha i bohaterstwa, jakim może wykazać się człowiek. Zmarli mogą żyć dalej dopiero wtedy, kiedy zmartwychwstają w naszej pamięci, wtedy bowiem ich śmierć była zasiewem nowego życia.* – *Czy on mnie zrozumiał? Był jeszcze pod zbyt wielkim wrażeniem tragedii, którą przeżył. Potem zdałem sobie sprawę z tego, że nic nie pojął*⁸¹ – przyznał z wielkim smutkiem autor listu, choć jeszcze całkiem niedawno jego myśli poruszały się podobnym torem.



List dziękczynny od pracowników szkoły sportowej Wehrmachtu w Warszawie, 29 marca 1944 r.
Źródło: Archiwum rodziny Hosenfeldów.

Innym, obok wigilijnego spotkania, dowodnym wyrazem szacunku polskich i (zakonspirowanych) żydowskich podwładnych niemieckiego przełożonego stał się list dziękczynny z 29 marca 1944 r. Podpisało go 27 osób ze szkoły sportowej Wehrmachtu. Część polskojęzyczna listu była krótka: *Panu kapitanowi Hosenfeldowi z podziękowaniem za opiekę wdzięczni pracownicy* plus odręczne podpisy. Tekst niemiecki był dłuższy i bardziej zobowiązujący: *Wielce Szanowny Panie Kapitanie! W czasie kiedy mieliśmy zaszczyt pracować z Panem, poznaliśmy i doceniliśmy Pana jako dobrego, troskliwego ojca i wzorowego szefa,*

⁸¹ Tamże, s. 745.

tak iż najchętniej chcielibyśmy z Panem stale współpracować. Dzisiaj zebraliśmy się nie po to, aby się z Panem żegnać, lecz aby wyrazić Panu szacunek, przekazując mu mały prezent. Oby ten prezent był trwałą pamiątką, ciągle przypominającą Panu polskich pracowników szkoły sportowej. Niechaj Madonna z Częstochowy przyniesie Panu i Pańskiej Rodzinie nieustające szczęście i błogostawieństwo⁸². Zawartość listu sugerowała, że jego odbiorca żegna się z Warszawą. Wynikać to mogło z orzeczenia komisji lekarskiej z końca lutego 1944 r. o pełnej zdolności W. Hosenfelda do służby wojskowej i to nie tylko na tyłach. Sam zainteresowany gotował się nawet do przeniesienia na front, ale do tego ostatecznie nie doszło. Pozostał więc na swoim stanowisku, zapewne dlatego, że władze wyższe doceniały jego działalność⁸³.

Od jesieni 1943 r., a w szczególności wiosną 1944 r., położenie militarne Niemiec stawało się beznadziejne. Mimo to – lub właśnie dlatego – w okupowanej Warszawie w odpowiedzi na coraz intensywniejsze akcje polskiego podziemia nasilały się niepomierne represje. Coraz częściej dochodziło do łapanek, aresztowań i publicznych egzekucji. Wilm Hosenfeld dostrzegał tę fatalną koincydencję: *ma się uczucie, że siedzi się na beczce prochu⁸⁴* – donosił żonie pod koniec listopada 1943 r. Był też zdania, że próby zdławienia polskiego oporu za pomocą eskalacji terroru są skazane na całkowite niepowodzenie. Najwyraźniej widział scenę publicznej egzekucji 20 Polaków w październiku 1943 r., podkreślając, że *kilku rozstrzeliwanych nawoływało stojący wokół tłum do dalszego oporu i mówiło, że nie powinni się smuć. Oni umierają za wolną Polskę. Inny zaintonował pol[ski] hymn narodowy. Mimo masowych rozstrzeliwań polskich zakładników napady na niemieckich żołnierzy i cywilów nadal trwają⁸⁵* – zapisał w dziennikach 2 dni później. Kiedy do W. Hosenfelda dotarła pod koniec marca 1944 r. opinia generalnego gubernatora Hansa Franka o tym, że [p]rzyboczny kraj Rzeszy [Generalne Gubernatorstwo/GG – przyp. E.C.K.] *jest jak nigdy dotąd całkowicie przepelniony frontowym zapalem*, opatrzył te słowa następującym komentarzem: *Kto zna tutejsze stosunki, tego jedynie może ogarnąć zdziwienie, jak odpowiedzialny szef rządu [GG – przyp. E.C.K.] może mówić takie rzeczy, wprowadzając w błąd opinię publiczną. Nie-możliwe, żeby nie wiedział, jak bardzo jest zagrożone bezpieczeństwo publiczne,*

⁸² Kopia listu ze zbiorów rodziny Hosenfeld w posiadaniu autora niniejszego tekstu. Wspomnianym w tekście prezentem był wykonany ręcznie medal z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

⁸³ Tak może to wynikać z: W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., listy do żony z 26 lutego, 12 i 23 marca 1944 r., s. 754–755, 758, 762.

⁸⁴ Tamże, list do żony z 24 listopada 1943 r., s. 732.

⁸⁵ Tamże, zapis z 18 i 20 października 1943 r., s. 728.

jak w coraz większym stopniu bandyci i nielegalne grupy oporu organizują się i zwierają szyki⁸⁶.

Wobec rosnącego napięcia W. Hosenfeld starał się pilnować najbliższego sobie obszaru wolności, realizując jak najpełniej program szkoły sportowej. Chętnie też wykonywał poruczone mu przez Komendanturę zlecenia specjalne, zbierając interesujące i pożyteczne dla niego doświadczenia. W lipcu 1943 r. wystąpił w roli kuriera, zawożąc pociągiem do Krakowa pocztę służbową. Towarzyszył mu w tej, jak by nie było, tajnej podróży... jego polski przyjaciel Antoni Cieciora. W drodze powrotnej obaj odwiedzili jeszcze spokrewnioną z Cieciorą polską rodzinę w Miechowie. *Przyjmowano nas z gościnnością, która po prostu nie ma sobie równej*⁸⁷ – napisał w liście do żony kapitan Wehrmachtu.

Innego rodzaju zadaniem specjalnym było towarzyszenie w końcu listopada 1943 r. funkcjonariuszom Ministerstwa Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy (Reichsministerium für Volksaufklärung und Propaganda lub Propagandaministerium – RMVP) w podróży do Borysowa na Białorusi. Wilm Hosenfeld odbywał swoją pierwszą w życiu podróż samolotem, z międzyrządowaniem w Baranowiczach i Mińsku. Celem w Borysowie był obóz polskich jeńców, a właściwie dezerterów z 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, którzy w trakcie bitwy pod Lenino w połowie października 1943 r. przeszli na stronę niemiecką. Autor zapisów diaryistycznych i listów do rodziny określił liczbę dezerterów na *około 500*, pobieżnie też opisał podejmowane wobec nich czynności: *Pol[scy] żołnierze dostają własnie posiłek. Z niektórymi przeprowadza się wywiady. Nabożeństwo – zdjęcia filmowe, nagrywanie rozmów*. Wilm Hosenfeld nie zniósł tej podróży dobrze, ciągle zbierało mu się na wymioty, mocno też przemarzał, a po powrocie do Warszawy dostał silnej migreny⁸⁸.

Gdy doszedł do siebie, powrócił do rutynowych zajęć, ale też nie zrezygnował z przyjaznych, pozasłużbowych kontaktów z polskimi i żydowskimi pracownikami szkoły sportowej Wehrmachtu. Bywał w miarę regularnie na mszach

⁸⁶ Tamże, zapis z 29 marca 1944 r., s. 766. Podział na „bandytów” i „nielegalne grupy oporu” był zapewne próbą pewnego zrelatywizowania obrazu prezentowanego przez propagandę Trzeciej Rzeszy, dla której polskie podziemie składało się wyłącznie z „bandytów”.

⁸⁷ Tamże, zapisy z 16, 18 i 19 lipca 1943 r., s. 702–703 oraz list do żony z 19 lipca 1943 r., s. 703. Nieco wcześniej Hosenfeld przyszedł z pomocą członkowi rodziny z Miechowa, ratując go w Warszawie przed niechybną śmiercią z rąk SS. Na ten temat: W. Biermann, *Pomost między...*, s. 211.

⁸⁸ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapisy z 26, 27, 29 listopada i 3 grudnia 1943 r., s. 732–733, 735 oraz list do żony i dzieci z 30 listopada 1943 r., s. 734–735. Dezercja z 1. Dywizji Piechoty była w powojennej Polsce tematem tabu, zawierającym się w liczbie „652 zaginionych”. Zob. m.in. *Encyklopedia II wojny światowej*, Warszawa 1975, s. 262. Nie mogło być inaczej, bitwa pod Lenino na Białorusi tworzyła mit założycielski powojennego Ludowego Wojska Polskiego, a jej datę – 12 października 1943 r. – uroczystie obchodzono w PRL jako Dzień Wojska Polskiego.

świętych i innych nabożeństwach w polskich kościołach, budząc nie lada sensację wśród wiernych swoim umundurowaniem. W końcu maja 1944 r. otrzymał zgodę na urlop, który spędził w domu; było to, jak się potem okazało, jego ostatnie spotkanie z rodziną.

Po powrocie do Warszawy W. Hosenfeld musiał przyjąć do wiadomości – zresztą przez niego oczekiwaną – informację o uruchomieniu przez aliantów zachodnich 6 czerwca 1944 r. tzw. drugiego frontu w Normandii. Mimo wszystko *coś mną jednak szarpnęło. To już koniec*⁸⁹ – zapisał w dziennikach. Kolejną hiobową wieścią był sygnał o rozpoczęciu w lipcu 1944 r. wielkiej ofensywy Armii Czerwonej na froncie wschodnim. *Transporty znowu jeden za drugim odchodzą na fronty; żołnierzom nie będzie więc już pewnie dane dłużej posiedzieć w kraju. Na Wschodzie doszło do pięknej katastrofy*⁹⁰. *Jeśli tak dalej pójdzie, Rosjanie wkrótce będą w W[arszawie]. Ludzie kottują się tu, jak mrówki w mrowisku*⁹¹ – przekazał w liście do żony.

W obliczu zaogniającej się sytuacji, w związku z decyzją o przekształcaniu Warszawy w „twierdzę” (*Festung Warschau*), W. Hosenfeldowi przydzielono nowe zadania. Miał dowodzić „jednym z podrejonów” na wypadek powstania zbrojnego w mieście⁹². Trafnie ocenił, że obrona Warszawy przez niemiecką załogę będzie problematyczna⁹³. No, ale to stało się oczywiste dopiero jesienią 1944 r. W każdym razie w końcu lipca 1944 r. „oficer wychowania fizycznego Wehrmachtu” utracił swoje „gospodarstwo sportowe” na warszawskim Czerniakowie. Jego obszar wolności skurczył się do minimum...

Po wybuchu powstania warszawskiego W. Hosenfeld znalazł się w sztabie Komendantury Wehrmachtu ulokowanej w Pałacu Saskim. Przez pierwsze dwa tygodnie sierpnia 1944 r. Komendantura znalazła się praktycznie w stanie oblężenia, jednak z racji służby w oddziale oficera Ic (wywiad i kontrwywiad, w tym kontakt z policją i SS), a nawet przejściowo pełniąc jego funkcję, W. Hosenfeld był człowiekiem dobrze poinformowanym o tym, co się działo w mieście. Jego dzienniki i listy do rodziny zawierają więc wiele ważnych informacji, dotyczących przebiegu walk postrzeganych z perspektywy niemieckiego dowództwa. Znał

⁸⁹ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapis z 7 czerwca 1944 r., s. 773.

⁹⁰ Mowa o rozbiciu Grupy Armii „Środek” (*Heeresgruppe „Mitte*”) Wehrmachtu przez Armię Czerwoną.

⁹¹ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., zapis z 7 lipca 1944 r., s. 780–781.

⁹² Trzeba tu najogólniej zauważyć, że władze niemieckie, przede wszystkim wywiad cywilny i wojskowy oraz SiPo i SD dysponowały obszernymi informacjami o przygotowaniach do powstania warszawskiego. Niejasny był termin jego wybuchu, co wynikało z faktu, że ostateczna decyzja została podjęta przez Komendę Główną AK na krótko przed rozpoczęciem walk.

⁹³ Tamże, zapis z 17 lipca 1944 r., s. 782–783; list do żony z 18 lipca 1944 r., s. 784.

rozkaz Hitlera o zrównaniu Warszawy z ziemią, co uznał za *bankructwo naszej polityki wschodniej, a burząc Warszawę, stawiamy tej polityce kamień nagrobny*⁹⁴.

Rejestrował proces niszczenia architektury i infrastruktury polskiej stolicy, wskazywał na coraz bardziej krwawe pasmo zbrodni wobec cywilnych mieszkańców. *Na płonących ulicach rozgrywają się sceny rozdzierające serca* – zapisał z wyraźnym przejęciem. *Ludność siedzi w piwnicach, a podczas akcji ewakuacyjnych wypędzana jest na ulicę, mężczyźni, kobiety i dzieci. Wczoraj zabijano tylko mężczyzn, dzień wcześniej również kobiety i dzieci*⁹⁵. Autor wskazywał na szczególne okrucieństwo formacji SS i policji, wiedział o ekscesach oddziałów specjalnych SS pod dowództwem Bronisława Kamińskiego – *rabują i chleją*⁹⁶, a także *hordy*⁹⁷ Oskara Dirlewangera. Dla W. Hosenfelda nie było też tajemnicą postępowanie Armii Czerwonej wobec powstańców. Używał dosadnych sformułowań:

⁹⁴ Tamże, zapis z 11 sierpnia 1944 r., s. 798–799.

⁹⁵ Tamże, zapis z 8 sierpnia 1944 r., s. 794.

⁹⁶ Tamże, zapis z 9 sierpnia 1944 r., s. 796. Bronisław Kamiński (1899–1944), oficer SS pochodzący z rodziny polsko-niemieckiej, uważający się za Rosjanina, ochotnik walczący w szeregach Armii Czerwonej w rosyjskiej wojnie domowej, w ZSRS pracował jako chemik w Leningradzie, w latach 1937–1941 znalazł się w łgrze z oskarżenia o udział w spisku kontrrewolucyjnym i współpracę z polskim wywiadem. Po uderzeniu Trzeciej Rzeszy na ZSRS organizował antysowieckie oddziały samoobrony, które zostały przez Niemców przekształcone w Rosyjską Armię Narodowo-Wyzwoleńczą (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija – RONA) i wcielone do oddziałów zbrojnych SS (*Waffen-SS*). Jeden z pułków RONA został użyty podczas powstania warszawskiego do pacyfikacji dzielnicy Ochota. Skala zbrodni popełnianych tam przez żołdaków RONA była tak ogromna, że sąd doraźny SS, biorąc za powód przywłaszczenie pochodzących z rabunków precjozów, skazał B. Kamińskiego i jego dwóch najbliższych współpracowników na karę śmierci. Wyrok wykonano najprawdopodobniej w końcu sierpnia 1944 r., większość żołnierzy i oficerów RONA została wcielona jesienią 1944 r. do Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej (Russkaja Oswoboditielnaja Armija – ROA) gen. Andrieja Własowa. Zbieżność nazwy obu formacji powodowała, że często błędnie określano w Warszawie żołnierzy RONA mianem „własowców”.

⁹⁷ Tamże, zapis z 11 sierpnia 1944 r., s. 799. Oskar Dirlewanger (1895–1945), niemiecki dr nauk ekonomicznych, uczestnik I wojny światowej, w NSDAP od 1923 r., w 1934 r. za gwałt na nieletniej skazany na 2 lata więzienia, utratę tytułu naukowego i odznaczeń wojskowych. Po odbyciu kary dokonał ponownego gwałtu, lecz uchronił się przed kolejnym więzieniem, po skierowaniu go do niemieckiego legionu Condor, walczącego w hiszpańskiej wojnie domowej. Po wybuchu II wojny światowej wstąpił do *Waffen-SS*, gdzie dowodził specjalnym oddziałem (*Sonderkommando*), grupującym kryminalistów, kłusowników oraz żołnierzy Wehrmachtu i SS, którzy wyrokiem sądu znaleźli się w więzieniu. W 1940 r. zatarto mu wyrok za gwałt, a także przywrócono tytuł doktorski i prawo do noszenia odznaczeń wojskowych. Obok udziału w eksterminacji Żydów na Lubelszczyźnie i pacyfikacjach na Białorusi oddział O. Dirlewangera zapisał się straszliwymi zbrodniami podczas powstania warszawskiego w dzielnicy Wola. Pod koniec wojny, po rozbiciu jego oddziału w walkach nad Odrą, przedostał się do rodzinnej Wirtembergii, gdzie został rozpoznany i aresztowany przez Francuzów w lipcu 1945 r. Zmarł wskutek pobicia, według jednej wersji – przez polskich strażników, byłych robotników przymusowych przyjętych do armii francuskiej, według drugiej wersji – przez współwięźniów.

Rosjanie *podle wystawili ich do wiatru*⁹⁸ albo *tak uwłaczająco pozostawili Polaków na lodzie*⁹⁹.

Gdy powstańczy pierścień oblężenia Pałacu Saskiego i okolic nieco się rozluźnił, W. Hosenfeld został użyty do przesłuchiwania pojmanyh powstańców. Nie bardzo mu się ta funkcja podobała – *nie jestem człowiekiem do prowadzenia takich śledztw* – ale skoro musiał to robić, to odczuwał nawet „wdzięczność” wobec losu, ponieważ, jak pisał z celowym niedomówieniem: *udaje mi się jednak co nieco zrekompensować*¹⁰⁰. Rozumiał przez to gotowość do możliwie łagodnego traktowania przesłuchiowanych. Stawał przed poważnym dylematem, widział, że [c]i ludzie kierują się patriotyzmem w najczystszej postaci, ale my nie możemy ich oszczędzać. Przyjął więc zasadę, którą można uznać za naczelną dewizę jego postępowania: *Staram się ratować każdego, kto jest do uratowania*¹⁰¹. Na ile mu się to udało w okresie powstania warszawskiego, trudno precyzyjnie określić. Zapewne jednak sporo spośród tych kilkudziesięciorga powstańców, którzy stanęli przed jego obliczem, uratowało swoje życie.

Podobnie mogło się zdarzyć w jednym z warszawskich szpitali, który stał się miejscem bestialskich zachowań oddziału SS. Pielęgniarka z tego szpitala, jak zeznała po wojnie w 1948 r., zwróciła się o pomoc *w akcie zdawałoby się beznadziejnej desperacji* do oficera Wehrmachtu. Ten spowodował, że przed bramą szpitala stanął posterunek żołnierzy niemieckich, chroniący personel, chorych i rannych przed zbrodniczą ingerencją z zewnątrz. Pielęgniarka podała imię i nazwisko oficera: był to W. Hosenfeld¹⁰². Trzeba jednak dodać, że przy całym respekcie dla patriotyzmu i religijności walczących powstańców nie wyzbył się on definitywnie pewnego nawyku myślowego, będącego efektem oddziaływania propagandy Trzeciej Rzeszy. Obok wzmianek o „powstańcach” (*die Aufständische*) pada w jego dziennikach określenie „bandyci” (*die Banditen*)¹⁰³.

Nie zmieniało to jednak generalnej, niejako podsumowującej oceny dokonanej przez W. Hosenfelda. W połowie września 1944 r. napisał: *Powstanie*

⁹⁸ Tamże, list do żony i dzieci z 11 sierpnia 1944 r., s. 800.

⁹⁹ Tamże, list do żony z 31 sierpnia 1944 r., s. 809. Chodziło oczywiście o zatrzymanie frontu na Wiśle i zaniechanie pomocy dla walczącej Warszawy. Posunięcie to było tłumaczone przez propagandę ZSRS i PRL jako nieodzowny krok w związku ze zmęczeniem oddziałów Armii Czerwonej i niebezpiecznym rozciągnięciem się linii zaopatrzeniowych.

¹⁰⁰ Tamże, list do żony i dzieci z 23 sierpnia 1944 r., s. 805.

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² Wypowiedź Witolda Kuleszy, dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu podczas konferencji *Wilm Hosenfeld – wspólna pamięć Polaków i Niemców*, zarejestrowana w filmie *Dzięki niemu żyjemy...*

¹⁰³ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do żony z 8 września 1944 r., s. 812. Może to o tyle dziwić, że powstańcy zostali pod koniec sierpnia 1944 r. uznani przez stronę niemiecką pod naciskiem zachodnich aliantów za regularną siłę zbrojną i uzyskali status kombatantki.

z pewnością jest uprawnione, mimo że chcemy temu zaprzeczyć, choć to jest jednostronne podejście; tak nacjonalistycznie, jak nasz, nastawiony naród, powinien mieć zrozumienie dla faktu, że inny naród też chce walczyć o swoją wolność¹⁰⁴.

Obok przesłuchiwania wziętych do niewoli powstańców W. Hosenfeld, cieszący się dużym zaufaniem wojskowego komendanta Warszawy gen. Reinera Stahela¹⁰⁵, otrzymywał od niego zadania o charakterze politycznym. Jednym z nich było uczestniczenie w planie nakłonienia powstańców do kapitulacji¹⁰⁶. Do pośrednictwa w tej kwestii próbowano pozyskać sufragana warszawskiego abp. Antoniego Szlagowskiego¹⁰⁷. Wilm Hosenfeld zawiózł arcybiskupa do Sochaczewa, gdzie znajdowała się kwatera gen. Ericha von dem Bacha, dowódcy sił SS i policji, a niebawem również całości sił niemieckich, łącznie z Wehrmachtem, walczących w Warszawie. *Późnym wieczorem wróciliśmy do smutnego miasta [Warszawy – przyp. E.C.K.] – relacjonował w liście do żony. Zakwaterowałem arcybiskupa z towarzyszącym mu księdzem w hotelu Bristol i złożyłem raport generałowi [Stahelowi – przyp. E.C.K.]. Był bardzo zadowolony, a dziś wcześnie rano, na naradzie oficerów, w której jednak nie uczestniczyłem, wyraził mi uznanie¹⁰⁸.*

¹⁰⁴ Tamże, list do żony z 15 września 1944 r., s. 817.

¹⁰⁵ Reiner Stahel (1892–1955), niemiecki i fiński oficer lotnictwa, generał od 1943 r., uczestnik I wojny światowej. W latach II wojny światowej na stanowiskach dowódczych w okupowanej Francji, na Sycylii, jako komendant wojskowy Rzymu, Wilna, od 25 lipca do 25 sierpnia 1944 r. również w Warszawie, a następnie w Bukareszcie, gdzie pod koniec sierpnia 1944 r. dostał się do sowieckiej niewoli. W 1951 r. skazano go na 25 lat więzienia za zbrodnie wojenne, po kilku latach zmarł na atak serca w obozie dla jeńców wojennych Wojkowo (ok. 300 km na północny wschód od Moskwy).

¹⁰⁶ Innym zadaniem tego rodzaju była wizyta w sztabie 9. Armii Wehrmachtu, stacjonującym w Żyrardowie: W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do żony i dzieci z 25 sierpnia 1944 r., s. 805–806. Efekty tej wizyty nie są znane, tym bardziej że dosłownie następnego dnia zlecił dowódca wyjazdu, gen. Stahel, został w trybie nagłym wysłany do Bukaresztu, zob. przyp. 105.

¹⁰⁷ Antoni Szlagowski (1864–1956), w latach 1928–1956 biskup pomocniczy Warszawy Kościoła rzymskokatolickiego, interweniował u Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego GG, w sprawie publicznych egzekucji. Mimo nacisków ze strony administracji okupacyjnej nie zgodził się na sygnowanie listu „przeciwko bolszewikom” ani też nawołującego powstańców do zaprzestania walki. Udało mu się natomiast uzgodnić z Niemcami wywiezienie z Warszawy dużej ilości sprzętu kościelnego, ksiąg stanu cywilnego i księgozbioru Seminarium Duchownego. W trakcie powstania warszawskiego przeniósł się do Milanówka, dokąd w początkach września 1944 r. strona niemiecka dostarczyła mu kasetkę z sercem Fryderyka Chopina. Do uratowania tej narodowej relikwii z kościoła św. Krzyża miał się przyczynić oficer Wehrmachtu i jednocześnie ksiądz nazwiskiem Schulz. Według innej, mniej prawdopodobnej wersji, kasetkę ocalili żołnierze AK. W ramach podniosłej uroczystości z udziałem premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego i ministra kultury i sztuki Leona Kruczkowskiego serce powróciło do kościoła św. Krzyża w październiku 1945 r.; szczęśliwym trafem zachował się filar zrujnowanego kościoła, w którym pierwotnie zamurowano serce F. Chopina. Na ten temat: O. Łozińska, *Co się działo z sercem Fryderyka Chopina podczas wojny?*, <https://podroze.onet.pl/polska/mazowieckie/co-sie-dzialo-z-sercem-fryderyka-chopina-podczas-wojny/47pmsw8> [dostęp: 2.12.2020].

¹⁰⁸ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do żony z 21 sierpnia 1944 r., s. 804.

Również W. Hosenfeld musiał być z siebie kontent, choć niebawem zapewne się dowiedział, że jego misja nie przyniosła efektów. Arcybiskup nie podjął się pośrednictwa oczekiwanego przez stronę niemiecką.

W końcu sierpnia 1944 r. sztab Komendantury, do którego przynależał W. Hosenfeld, przeniesiono do Fortu Wola w zachodniej części Warszawy, a po 3 tygodniach do majątku Młotki koło wsi Macierzysz, kilkanaście kilometrów na zachód od Warszawy. Z tamtej perspektywy kapitan obserwował, wspomagając się raportami sytuacyjnymi własnego dowództwa, postępujący proces agonii powstania. Dostrzegął *brutalność i zezwierzęcenie* [Vertierheit – przyp. E.C.K.] *części oddziałów, jakie wprowadziliśmy do akcji*¹⁰⁹, a także fakt, że [p]rawie całe miasto jest już jedną stertą gruzów. [...] *powstańcy bronią się dzielnie*¹¹⁰ i choć [w]iększość [ludności cywilnej – przyp. E.C.K.] *nie popiera powstania, jest jednak terroryzowana* [przez powstańców – przyp. E.C.K.] *i teraz już nie ma wyjścia*¹¹¹.

W Warszawie już się skończyło. Byłem dzisiaj w mieście – napisał do domu W. Hosenfeld. *Po drodze mijalem niekończące się kolumny wziętych do niewoli powstańców. Nie mogliśmy się nadziwić ich dumnej postawie, kiedy przechodzili. Byli porządnie ubrani, nienagannie ogoleni, prawie wymuskani. Sami młodzi ludzie, tylko oficerowie byli mniej więcej w moim wieku, ale też daleko nie wszyscy. I ta armia istniała przez pięć lat pod niemieckim panowaniem, a my prawie w ogóle nie mieliśmy o tym pojęcia*¹¹² – zdumiewał się autor listu. Jego pogląd na temat wolnościowego zrywu Polaków pozostał ambiwalentny. Z jednej strony byli to „wrogowie”, a nawet „bandyci”. Z drugiej jednak strony naród godny współczucia, walczący o wolność, prześladowany niegodnymi metodami, zdradzony przez wiarołomnych sojuszników. Można więc powiedzieć, że po części dawała o sobie znać oficjalna propaganda Trzeciej Rzeszy, po części jednak – i to po większej – empatia wobec prześladowanych, biorąca się z wyznawanych zasad wiary katolickiej i osobistych kontaktów z zaprzyjaźnionymi mieszkańcami Polski.

Ponad miesiąc, od 19 września do 27 października 1944 r., W. Hosenfeld kwaterował we wspomnianym już majątku Młotki pod Warszawą. W tym czasie powstało kilkanaście zapisów diarystycznych i listów do rodziny, a także jeden tekst, który zwraca uwagę swoją przejmującą zawartością. Był to list do rodziców 19-letniego Josefa Zieringera z Bawarii, którego niepochowane

¹⁰⁹ Tamże, list do syna Helmuta z 5 września 1944 r., s. 810.

¹¹⁰ Tamże, list do żony z 8 września 1944 r., s. 812.

¹¹¹ Tamże, list do żony i dzieci z 25 sierpnia 1944 r., s. 806. Jest to oczywiście skrót myślowy, stosunek ludności cywilnej do warszawskiej insurekcji zmieniał się w czasie i był funkcją kilku czynników, przede wszystkim stanu bezpieczeństwa i zaopatrzenia, a także relacji z oddziałami powstańczymi. Teza o „terroryzowaniu” wydaje się zbyt daleko idącym uogólnieniem. Takie fakty się zdarzały, ale nie należy ich uważać za zjawiska występujące powszechnie.

¹¹² Tamże, list do żony i dzieci z 5 października 1944 r., s. 826.

jeszcze zwłoki W. Hosenfeld odkrył na prowizorycznym cmentarzu żołnierzy niemieckich w Macierzyszu¹¹³. *Stoję przed zabitym i nie jestem w stanie iść dalej – pisał kapitan Wehrmachtu. A gdyby to był mój syn? Klękam przy nim, odstaniam płachtę i spoglądam na młodą, ładną twarz, oczy są lekko uchylone, tak samo usta. Nie widać rany. Zmierzwione włosy opadają mu na czoło. Biorę jego zimną dłoń, potem odgarniam mu włosy i głaszczę go po policzku, długo mu się przyglądam i myślę o tym, że jestem ostatnim człowiekiem, który widzi tego chłopca. Jestem mu ojcem i matką, bratem i siostrą. Cały ból, który musicie znosić po stracie Waszego ukochanego syna i brata, przechodzi przeze mnie. I tak głaszczę wciąż od nowa jego martwą twarz i myślę, że chcę się z nim od Was pożegnać*¹¹⁴. Niezależnie od tego, jak bardzo potępia się obecność niemieckich żołnierzy na okupowanych ziemiach polskich, list nadawcy świadczy o jego głębokim współodczuwaniu, duchowej wrażliwości.

Pod koniec października 1944 r., a więc po 2 miesiącach nieobecności, W. Hosenfeld znalazł się znowu w Warszawie. To było już zupełnie inne miasto – zrujnowane w wyniku działań militarnych i wymarłe wskutek przymusowej ewakuacji ocalałych mieszkańców, a dodatkowo – zgodnie z dyspozycją Hitlera i Himmlera – poddawane metodycznemu podpalaniu i wyburzaniu przez specjalne oddziały saperów (*Flammenwerfer- und Abrisstruppen*). Dowództwo niemieckie na rozkaz Berlina próbowało jeszcze organizować obronę „twierdzy Warszawa”. Dawny oficer wychowania fizycznego Wehrmachtu znalazł się w sztabie Komendantury tej „twierdzy” i do jego zadań miało należeć zabezpieczenie zewnętrznego pasa umocnień. Nie miał specjalnie wiele do roboty, bo cały pomysł obrony miasta późną jesienią 1944 r. był w ówczesnej sytuacji strategicznej skazany na całkowite fiasko.

Czas spędzał na rozmyślaniach i wędrówkach po Warszawie, często zaglądał też do zdemolowanych kościołów. W jednym z nich, wśród wielu innych porzuczonych bezładnie przedmiotów kultu, znalazł... blisko metrowej wysokości złotą monstrancję. *Nigdy wcześniej nie widziałem takiej monstrancji z bliska i nie mogę się teraz na nią napatrzeć* – zwierzył się w liście do rodziny. [...] *Odkrywam*

¹¹³ Cmentarz usytuowano w zachodniej części parku położonego obok dworu Matysów w Macierzyszu. Pochowano tam w 1944 r. kilkaset osób. Według informacji, zaczerpniętej 23 listopada 2020 r. przez autora niniejszego tekstu w Fundacji „Pamięć”, opiekującej się grobami niemieckich żołnierzy w Polsce, w 1996 r. przeprowadzono w Macierzyszu ekshumację 212 pochowanych tam żołnierzy niemieckich. Ich doczesne szczątki złożono na cmentarzu żołnierzy niemieckich w Polesiu Górnym w gminie Puławy.

¹¹⁴ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., kopia lub projekt listu do rodziny Zieringer z 25 października 1944 r., s. 834. Z wydania niemieckiego tej książki wiadomo, że list dotarł do rodziny Zieringerów. Odpowiedziała ona w dniu 11 listopada 1944 r.; tekst tej odpowiedzi nie został opublikowany.

przy tym całe piękno detali. Całość jest niczym gotycki kościół, ze środkową wieżą i mnóstwem małych wieżyczek, przyozdobiona kolumnami i wieżyczkami, i prawdziwymi kamieniami szlachetnymi. [...] Co z tym fantem począć? Może przekazać arcybiskupowi Szlagowskiemu? – zastanawiał się W. Hosenfeld¹¹⁵. Kilka dni później [m]onstrancja i inne mszalne sprzęty zostały [...] odebrane przez pełnomocnika arcybiskupa. Dobrze, że wszystko tak sumiennie przechowałem¹¹⁶ – napisał zadowolony z siebie kapitan Wehrmachtu.

W innym z odwiedzanych kościołów dopadły go refleksje, świadczące o przeżywaniu szczególnej więzi ze Stwórcą: *To stary, gotycki kościół, bardzo duży i przestronny* – pisał w liście do żony. *Na początku, wchodząc do niego, czułem się niezręcznie. Wszędzie leżą jeszcze stare ubrania, łóżka, części mundurów, stoją tam nosze, naboje, broń. Wszystko jest zniszczone. Stoję w wielkim, ciemnym pomieszczeniu i odmawiam moją poranną modlitwę. Ach, jakże maluczki się sobie wydaję, jakże słaby jest mój głos, ale jakże jestem blisko Boga, jak przytłoczony się czuję Jego wielkością i Jego bliskością*¹¹⁷. Dzięki takiemu zbliżeniu dostrzegał zapewne ten skrawek osobistej wolności, który mu jeszcze pozostał...

W trakcie jednej z peregrynacji, tym razem poszukując dla siebie kwatery, W. Hosenfeld natknął się 17 listopada 1944 r. na W. Szpilmana, ukrywającego się na strychu jednego z opuszczonych domów mieszkalnych w Alei Niepodległości. W dziennikach i listach W. Hosenfelda nie ma o tym słowa, ale to spotkanie opisał w swoich wspomnieniach kompozytor, a przeniósł na ekran filmowy R. Polański¹¹⁸. Kapitan Wehrmachtu odwiedzał ukrywającego się W. Szpilmana jeszcze kilkakrotnie, przynosząc mu ciepłą odzież i żywność. Ostatnie spotkanie miało miejsce 12 grudnia 1944 r. Tego dnia W. Hosenfeld objął dowództwo kompanii, która sprawowała nadzór nad warszawskimi niemieckimi rozgłośniami radiowymi i kilkoma magazynami, rozszanymi po całym mieście. Intensywność zajęć, a także napięcie wywołane oczekiwaniem na sowiecką ofensywę sprawiły, że aktywność diarystyczna i epistolarska W. Hosenfelda wyraźnie osłabła. Do tego doszły jeszcze kłopoty z kompanią: *prawie codziennie dochodzi do jakiejś niegodziwości, za którą trzeba karać*¹¹⁹ – skarżył się autor listu. Wigilia *Anno Domini 1944* z udziałem dużej części kompanii, na którą bardzo czekał W. Hosenfeld, udała się jedynie częściowo. Wprawdzie [b]yła *nadzwyczajna kolacja i grzane wino*, wytworzył się *odpowiedni nastrój*, ale [n] *iestety nie udało mi się*

¹¹⁵ Tamże, list do żony i dzieci, fragment, początek listopada 1944 r., s. 836–837.

¹¹⁶ Tamże, list do żony z 7 listopada 1944 r., s. 837.

¹¹⁷ Tamże, list do żony z 22 listopada 1944 r., s. 843.

¹¹⁸ Zob. s. 180 niniejszego tekstu. Także wypowiedź W. Szpilmana na temat spotkań z W. Hosenfeldem w filmie *Dzięki niemu żyjemy...*

¹¹⁹ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list do żony i dzieci z 26 grudnia 1944 r., s. 852.

[...] *zapalić świecy dla Dzieciątka z Betlejem. Za dużo tu ludzi, którzy nie chcą o tym słyszeć. Jeden z sierżantów powiedział mi, że nie zna czegoś takiego, zna tylko Święto Jul*¹²⁰. *Żydzi ukradli przecież Germanom Święta Bożego Narodzenia. No cóż – trzeba trzymać język za zębami; można się tylko uśmiechnąć, uśmiechnąć z politowaniem*¹²¹ – skonkludował gorzko autor listu.

Ostatni list W. Hosenfelda z Warszawy nosił datę 12 stycznia 1945 r. Był krótki i bagatelny, nadawca donosił: *czuję się dobrze*¹²². Kilka dni później padła *Festung Warschau*, której nikt nie bronił, a kompania dowodzona przez W. Hosenfelda dostała się w podwarszawskich Błoniach do niewoli. Rozpoczął się ostatni okres jego życia, pozbawiony jakichkolwiek obszarów wolności.

Kapitan Wehrmachtu trafił do kolejnych obozów zbiorczych Armii Czerwonej dla jeńców wojennych, następnie w maju 1945 r. przeniesiono go do specobozu dla oficerów w Mińsku Białoruskim, a tam do aresztu śledczego, który pozostawał w gestii Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (Narodnyj Komissariat Wnutryennich Dieł – NKWD)¹²³. Z Mińska w maju lub czerwcu 1946 r. został wywieziony do obozu jenieckiego w Bobrujsku, gdzie spędził ponad rok. W lipcu 1947 r. doznał wylewu krwi do mózgu, co spowodowało prawostronny paraliż i zaburzenia mowy. W ciężkich warunkach niewoli nasiliły się symptomy choroby, której początki sięgały jego pobytu w Warszawie¹²⁴. Rozpoczął się czas krążenia między lazaretami i obozami. Równolegle trwały przesłuchania, z których wynikało, że sowieccy śledczy nie wierzyli w nieszkodliwy charakter działalności W. Hosenfelda na ziemiach polskich jako oficera wychowania fizycznego w Warszawie. Dość szybko odkryto, że znajdował się w sztabie oficera wywiadu i kontrwywiadu (Ic) Komendantury, nie uznawano

¹²⁰ *Julfest*, jeden z elementów propagowanego przez władze Trzeciej Rzeszy nowego „kalendarza germańskiego”. W przypadku „Święta Jul” chodziło o zastąpienie świąt Bożego Narodzenia momentem przesilenia zimowego, przypadającego na najkrótszy dzień w roku. W serii specjalnych broszur pod wspólną nazwą *Niemieckie święta Bożego Narodzenia podczas wojny (Deutsche Kriegsweihnacht)*, wydawanych przez Kierownictwo Propagandy Rzeszy NSDAP (Reichspropagandaleitung der NSDAP), tłumaczono jak należy zastąpić akcenty religijne symboliką narodowosocjalistyczną. Broszury docierały do instytucji cywilnych i wojskowych, a także do organizacji społecznych i członków partii.

¹²¹ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”... list do żony i dzieci z 26 grudnia 1944 r., s. 852–853.

¹²² Tamże, list do żony z 12 stycznia 1945 r., s. 855.

¹²³ Wiedzę o przeżyciach W. Hosenfelda w sowieckiej niewoli wydawcy książki „*Staram się ratować każdego*”... czerpali ze zgromadzonego przez rodzinę kapitana zbioru jego listów, dokumentacji obozowej, w tym śledczej i lekarskiej, a także z korespondencji osób, które przetrwały sowiecką niewolę. Zob. tamże, s. 856–937.

¹²⁴ Zob. s. 195 i przyp. 59 niniejszego tekstu.

tłumaczenia, że tego rodzaju przyporządkowanie miało charakter formalny. Podejrzenia wzmożyły się jeszcze, gdy dowiedziano się, że W. Hosenfeld przesłuchiwał pojmanych uczestników powstania warszawskiego.

Na losie kapitana Wehrmachtu zaciążyły w istotnym stopniu wydarzenia o charakterze międzynarodowym¹²⁵. Wbrew złożonym przyrzeczeniom ZSRS nie zwolnił wszystkich jeńców wojennych do końca 1948 r. W sowieckich obozach przebywało jeszcze prawie 0,5 mln Niemców: z jednej strony stawali się oni zakładnikami w nadciągającej właśnie „zimnej wojnie”, z drugiej strony byli tanią siłą roboczą dla gospodarki ZSRS. Po ostrej krytyce ze strony państw zachodnich Moskwa przyspieszyła procedury wyodrębniania zbrodniarzy wojennych, którzy mieli pozostać w ZSRS. Siłą rzeczy pośpiech sprzyjał powierzchowności orzeczeń. Do tego doszło jeszcze poniekąd zrozumiałe w pierwszych latach po 1945 r. szerokie pojmowanie kategorii „zbrodni wojennych”. Według stosownego zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRS z 1 kwietnia 1949 r. za zbrodniarzy wojennych przyjęto uważać nie tylko funkcjonariuszy Tajnej Policji Państwowej (*Gestapo*) i SS (wraz z SD), lecz także wojskowych, którzy służyli w komendanturach i oddziałach sztabowych Ic.

Kiedy to wszystko w toku niezliczonych przesłuchań zostało ustalone w odniesieniu do W. Hosenfelda, sprawa stała się przeraźliwie jasna. W końcu maja 1950 r. jeden z trybunałów wojskowych białoruskiego MSW wydał wyrok bez rozprawy, w trybie administracyjnym: 25 lat pozbawienia wolności za zbrodnie wojenne. Za takowe uznano „pilnowanie” polskich jeńców wojennych jesienią 1939 r., a także uczestniczenie w ekspedycjach karnych przeciwko powstańcom warszawskim w sierpniu 1944 r., w szczególności w ich przesłuchiowaniu i kierowaniu do więzień. To wszystko miało oznaczać, że oskarżony *przyczynił się do umocnienia niemieckiego faszystwu i do wrogiej działalności przeciwko ZSRS*¹²⁶. Odwołanie oskarżonego nic nie przyniosło, od sierpnia 1950 r. odbywał karę w obozie nr 362 dla skazanych jeńców wojennych w Stalingradzie.

Tymczasem żona kapitana Wehrmachtu, dowiedziawszy się dość szybko o jego pobycie w niewoli od jednego z wcześniej zwolnionych współjeńców, rozpoczęła usilne działania na rzecz oswobodzenia małżonka. Karl Hörle, powołując się na swoją komunistyczną przeszłość i krzywdy doznane od nazistów, interweniował u władz NRD¹²⁷. Władysław Szpilman zgłosił się do „szarej

¹²⁵ Zob. T. Vogel, *Wilm Hosenfeld – niezwykle niemieckie życie*, [w:] W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., s. 124–125.

¹²⁶ Tamże, s. 128.

¹²⁷ Hörle trafił do centrali rządzącej w NRD Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) oraz do zarządu tamtejszej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej Niemiec (CDU). Głównym

eminencji” stalinowskiej Polski Ludowej Jakuba Bermana¹²⁸. Pisemne świadectwa o wzorowej postawie kapitana podczas wojny wystawili Antoni Cieciora i Leon Warm-Warczyński. Sam W. Hosenfeld, spodziewając się, że podziąła to na jego korzyść, złożył oficjalną prośbę o przeniesienie go do Polski. Wszystko okazało się daremne. Zapewne wyjątkowo miał rację J. Berman, odpowiadając na zabiegi W. Szpilmana: *Niestety! Nic nie da się zrobić. [...] Gdyby ten Niemiec był w Polsce, moglibyśmy go wyciągnąć, ale towarzysze sowieccy nie chcą go wypuścić. Mówią, że był członkiem jednostki zajmującej się szpiegostwem*¹²⁹.

Kapitan Wehrmachtu W. Hosenfeld, dotknięty drugim i trzecim wylewem krwi do mózgu, nękaną tęsknotą do bliskich, coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Dotkliwie dawały znać o sobie miażdżycza i wysokie ciśnienie. 13 sierpnia 1952 r. zmarł w przybozowym lazarecie z powodu pęknięcia *rozszerzonej, silnie zwapnionej aorty klatki piersiowej*¹³⁰. Pochowano go na pobliskim, dzisiaj już opuszczonym cmentarzu.

Jak to mogło się zdarzyć, że człowiek, który niósł pomoc innym ludziom, znajdującym się w trudnej, a często w beznadziejnej sytuacji, sam takiej pomocy w krytycznym dla siebie momencie nie uzyskał?

Można w tym widzieć krzyczącą niesprawiedliwość losu, złośliwy grymas historii, ale też niedający się przewidzieć i rozsypać splot niekorzystnych czynników natury obiektywnej i subiektywnej. A zgromadziło się ich rzeczywiście wiele: początkowe zauroczenie narodowym socjalizmem i osobą Führera, udział w napastniczej wojnie i okupacji, pechowy etat w sztabie oficera Ic w warszawskiej Komendanturze, wreszcie taka, a nie inna interpretacja zbrodni wojennych przez sowieckich śledczych w okresie jenieckim W. Hosenfelda. Na drugiej szali leżały jego dobre uczynki, będące owocem chrześcijańskiej wiary i szlachetnego humanizmu. Nie zdołały one jednak przeważać. I tak na kilkadziesiąt lat pamięć o postaci W. Hosenfelda odeszła w zapomnienie, pozostała jedynie w serdecznej pamięci rodziny oraz wykruszającego się nieuchronnie kręgu przyjaciół i znajomych.

rozmówcą Hörlego był Otto Nuschke (1883–1957), wicepremier NRD w latach 1949–1957 i współzałożyciel CDU, która w warunkach NRD nie miała nic do powiedzenia.

¹²⁸ Jakub Berman (1901–1904), polski działacz komunistyczny pochodzenia żydowskiego, członek Biura Politycznego (BP) Komitetu Centralnego rządzącej w PRL Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, nadzorował z ramienia BP działalność władz bezpieczeństwa oraz ideologię, oświatę, kulturę, propagandę i sprawy zagraniczne. Po 1956 r. pozbawiony stanowisk i wpływów, nie poniósł nigdy odpowiedzialności karnej za współudział w zbrodniach polskiego stalinizmu.

¹²⁹ W. Biermann, *Pomost między...*, s. 212.

¹³⁰ W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., list dra Nikolausa Daniela [lekarza-jeńca z lazaretu przybozowego w Stalingradzie] do Annemarie Hosenfeld z 27 października 1953 r., s. 939.

Ale oto u schyłku XX w. za sprawą nieoczekiwanego, tym razem korzystnego zbiegu okoliczności, sytuacja się diametralnie odwróciła. Spotkanie Wolfa Biermanna z Andrzejem Szpilmanem, zaangażowanie się Volkera Rühego, niemieckie i polskie wydanie wspomnień Władysława Szpilmana – wszystko to wydobyło z cienia postać W. Hosenfelda. Rodzina odnalazła jego dzienniki i listy, w 2004 r. doszło w Niemczech do ich edycji książkowej. Publikacja stała się sensacją wydawniczą, powstało wiele recenzji i omówień. Wilm Hosenfeld, przywołany z mroku niepamięci, zajął ważne miejsce w niemieckim dyskursie o dziejach II wojny światowej. Więcej nawet – jak zauważył szef Wojskowo-Historycznego Urzędu Badawczego z Poczdamu kmdr dr Jörg Duppler, postawa kapitana Wehrmachtu *czyni zeń wzór dla żołnierzy Bundeswehry*¹³¹.

W 2 lata po niemieckiej edycji książki zawierającej dzienniki i listy W. Hosenfelda zrodziła się myśl wydania jej w Polsce. Inicjatorem był niemiecki teolog i dyplomata w stanie spoczynku Winfried Lipscher, który zwrócił się w tej sprawie do ówczesnego dyrektora Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, autora niniejszego tekstu. Obaj porozumieli się z Fundacją Współpracy Polsko-Niemieckiej w Polsce. W szybkim tempie, dzięki wsparciu kolejnych instytucji¹³² i zaangażowaniu tłumaczy – kilkusetosobowej rodziny Tycnerów – projekt ujrzał światło dzienne.

Nastała pora promocji książki, która – znowu dzięki pomyślnym okolicznościom¹³³ – przeobraziła się w latach 2008–2014 w pasmo podróży od Warszawy, Pabianic, Chorzeli, Lublina, Opola, Olsztyna, Oświęcimia przez Łomżę, Białystok, Zieloną Górę, Radom, Węgrów, Kamminke i Greifswald w Niemczech aż po Gniezno, Poznań, Gdańsk, Sosnowiec, Siedlce i Toruń. W sumie 22 spotkania!¹³⁴

¹³¹ J. Duppler, *Postowie*, [w:] W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., s. 942.

¹³² Projekt wsparła Fundacja Konrada Adenauera (Konrad-Adenauer-Stiftung – KAS) w Polsce, następnie dołączyły jeszcze: Fundacja Friedricha Eberta (Friedrich-Ebert-Stiftung – FES), Instytut Goethego z Monachium, Ambasada RFN w Polsce oraz – co było dużą niespodzianką – Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej.

¹³³ Zwłaszcza organizacyjnemu i finansowemu wsparciu ze strony KAS w osobach Hanny Dmochowskiej i Falka Altenbergera.

¹³⁴ Wszystkie udane, z małym wyjątkiem: organizatorzy w Olsztynie (Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia”) nie stanęli w grudniu 2010 r. na wysokości zadania.



Promocja książki w Gnieźnie (22 października 2012 r.) z udziałem (od lewej) abp. Józefa Kowalczyka, Winfrieda Lipschera, Haliny Szpilman, prof. Eugeniusza Cezarego Króla.
Fot. Danuta Jackiewicz-Król

Grupę promocyjną stanowił zespół w składzie: Halina Szpilman, Winfried Lipscher i piszący te słowa. Dyskusje po wystąpieniach promotorów i po projekcji filmu dokumentalnego Andrzeja Marka Drążewskiego *Dzięki niemu żyjemy* były bardzo ożywione, niekiedy nawet gorące; jeden z dyskutantów w Węgrowie zarzucił grupie promocyjnej, że przyjechała po to, *aby wychwalać hitlerowskich okupantów*. Wiele osób nie mogło się nadziwić względnej swobodzie, czyli „polom wolności” W. Hosenfelda. Okazywał on przecież jawnie życzliwość Polakom i Żydom, utrzymywał z nimi przyjazne kontakty, bywał w polskich kościołach, nawet w mundurze Wehrmachtu (*sic!*), wreszcie mógł bez przeszkód dokonywać zapisów w dziennikach, pisać krytyczne listy do rodziny, przemyścić w brudnej bieliznie swoje diarystyczne zapisy. Gdzie były „wtyczki” Gestapo, co z cenzurą wojskową i kontrolami na granicach? – pytano. Niełatwo było wyjaśnić, że niektóre środowiska wojskowe w Trzeciej Rzeszy nie pały zbytnią sympatią do hitleryzmu, cenzura – nawet niemiecka – mogła być świadomie lub nieświadomie niedbała, a oficerowi Wehrmachtu towarzyszyło, przynajmniej przez pewien czas, szczęście w tym wielkim wojennym nieszczęściu. To, że zabrakło mu tego szczęścia w sowieckiej niewoli, uznawano za przejaw antyniemieckiej obsesji w ZSRS, w końcu jednak jakoś rozumiałej w pierwszych latach po wojnie. Podczas spotkań została na ogół doceniona postawa W. Hosenfelda jako jednego z „dobrych Niemców”, szkoda tylko, że tak nielicznych. Chwalono też edycję książki W. Hosenfelda, podkreślając jej źródłową wartość, w tym zwłaszcza wiarygodne odtworzenie ewolucji przekonań autora od pełnego entuzjazmu zwolennika nazizmu przez stopniowo narastające zwątpienie aż po zdecydowane odrzucenie, zarówno w słowach, jak i czynach.

Decyzję o jego odznaczeniu *post mortem* przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski w dniu 10 października 2007 r. przyjmowano więc ze zrozumieniem, choć też i z pewnym zaskoczeniem; scenę z uroczystości wręczania dzieciom kapitana Wehrmachtu odznaczenia w warszawskim Teatrze Wielkim uczestnicy spotkań obejrżeli w filmie *Dzięki niemu żyjemy*. Pozytywne komentarze dotyczyły przyznania W. Hosenfeldowi izraelskiego medalu Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata w Berlinie 19 czerwca 2009 r.

Warto na koniec przytoczyć słowa, które mogą posłużyć za generalne przesłanie towarzyszące historii życia i dokonań kapitana W. Hosenfelda. Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Czesław Cywiński, uzasadniając zaskakującą dla wielu decyzję o wsparciu edycji dzienników i listów W. Hosenfelda, podkreślił, że AK walczyła z *systemami zła – niemieckim i sowieckim*. Miała jednakże świadomość, że wśród tych, *którzy byli naszymi przeciwnikami – żołnierzy najeźdźczych armii – byli także tacy, którzy nie zawsze identyfikowali się z systemem totalitarnym, któremu niekiedy z przymusu służyli. Doświadczaliśmy od najeźdźców wiele zła, ale bywało i tak, że dostrzegaliśmy dobre gesty niektórych z nich, a nawet czyny, które przyjmowaliśmy z uznaniem*. Do takich ludzi należał W. Hosenfeld; Prezes Cywiński ujął to, by tak rzec, z patetyczną prostotą: *Niemiecki żołnierz, który był Człowiekiem...*¹³⁵.

¹³⁵ C. Cywiński, *Niemiecki żołnierz, który był Człowiekiem...*, [w:] W. Hosenfeld, „*Staram się ratować każdego*”..., s. 11–12.